№ 35. Piątek, dnia 28 Maja 1875 roku. Tom I.

OGNISKO DOMOWE
Tygodnik

WARSZAWA
dnia 16 (28) Maja
1875 r.

„OGNISKO DOMOWE" wychodzi w każdy piątek.
CENA PRENUMERATY: w Warszawie: rocznie rs. **4** kop. **50**; miesięcznie k. **38**.
„ „ na prowincyi i w cesarstwie: rocznie rs. **6**; —
kwartalnie rs. **1** kop. **50**.

REDAKCYA
przy ulicy Bielańskiej
Nr 8 nowy.

Wielkość Stworzenia.

Bóg pod nad wszystkie tej ziemi stworze- [nia
Człowieka wyniósł—nad światy....
A dając cząstkę Swego w nim istnienia.
Duszą ozdobił czcze szaty!...
Światłem rozumu ogrzał formy ciała,
Dał wolę czynu dlatego—
By pamięć o Nim w sercach wiernie trwała,
Sumienie strzegąc od złego!....
Nie dosyć na tem. Chciał twór ten Swej [woli
Upiększyć.... podnieść do szczytu—
Więc towarzyszkę szczęścia i niedoli
Dał w drogę ziemskiego bytu!....
Patrząc z wysoka na dzieło Swej ręki
Jak się w tysiącach odradza,
Pociesza w troskach—tuli łzy i jęki
Jak ojciec... wspiera—nagradza!...
Mężom—na których poważnem ramieniu
Leży byt rodzin na świecie—
Dał rozum, pracę i siłę w istnieniu....
Ducha tej spojni... kobiecie!....
Przez całe wieki świat płynie tym torem
Wytkniętym ręką Mądrości....
Mężczyzna—zbrojny odwagą... honorem,
Kobieta—szatą tkliwości!....
Jeśli zachwiani trosk ziemskich krzyżykiem
W zwątpieniu spojrzą na siebie—
Wówczas.... kobieta jest świętym łączni- [kiem
Łez ziemskich.... z potęgą w Niebie!....

Kazimierz Niemierowski.

OGÓLNY RZUT OKA
na własność literacką i artystyczną.

(—N—) Kwestya własności artystycznej i literackiej jest jedną z tych, które dotąd napróżno wyczekują stanowczego i jednostajnego roztrzygnięcia w prawodawstwach państw europejskich. Powodem tego, poczęści przynajmniej, jest zapewne ta okoliczność, że pojęcie tego rodzaju własności, wytworzone dopiero w nowszych czasach, dotychczas jeszcze w zupełności się nie ustaliło. Nie znały go wcale społeczeństwa starożytne — to też i w prawie rzymskiem będącem pierwowzorem wszystkich późniejszych prawodawstw, nie spotykamy żadnych przepisów odnoszących się do tego przedmiotu. Pierwsze prawo, dotyczące własności płodów umysłowych wydanem było w roku 1618; od tej jednak epoki, aż do czasu rewolucyi francuskiej nic prawie na tem polu nie zdziałano.

Trudno wytłómaczyć tę obojętność prawodawców, bo skoro praca, t. j. spożytkowanie we właściwym kierunku zdolności umysłowych moralnych lub fizycznych każdej jednostki jest źródłem wszelkiego bogactwa, a tem samem najprawniejszą i zarazem najmniej sporną podstawą prawa własności, to widoczną jest rzeczą, że prawa pisarza, malarza, rzeźbiarza, rytownika lub muzyka do książki, obrazu, posągu, sztychu czy partycyi wyszłych z pod ich pióra, pędzla, dłuta lub rylca zasługują na jak największą opiekę prawodawstw. Społeczeństwo, ścierpieć niepowinno żadnego zamachu przeciwko swobodnemu ich wykonywaniu. Pomimo to jednak rozporządzenia prawodawcze, uznające i uświęcające ten rodzaj własności powstały dopiero w ostatnich czasach, a większa ich część, jak już powiedzieliśmy wyżej, pochodzi z epoki wielkiej rewolucyi francuskiej.

To jest główną przyczyną, dla której własność artystyczna i literacka nie korzysta dotąd z tak rozległych praw jak inne rodzaje własności. Najważniejsza w tym względzie różnica polega na tem, że podczas gdy własność jakiegobądź przedmiotu przechodzi na następców na zawsze, w sposób dziedziczny, pisarz lub artysta, tam nawet gdzie ma prawo swoje zapewnione, jest czasowym tylko właścicielem stworzonego przez siebie dzieła, którego własność do pewnego tylko czasu przekazać może swej wdowie i dzieciom.

W różnych epokach, rozmaicie uzasadniano niedziedziczność prawa własności artystycznej i literackiej i dziś prawodawstwa, które ten przedmiot uwzględniły, przyjęły powszechnie czasowość tego rodzaju prawa. Pomimo to jednak dotąd jeszcze są publicyści domagający się dla prawa własności artystycznej i literackiej bezwarunkowej dziedziczności. Opierają oni swoje dowodzenia na tem, że jeżeli własność każdego innego przedmiotu np. gruntu przechodzi na następców choćby w nieskończoność, to własność artystyczna i literacka tem bardziej powinna ulegać temu samemu prawu. Artysta lub autor jest twórcą dzieła, jakie na świat wydaje i takowe bez niego wcaleby nie istniało, nic więc dziwnego że tak on jak jego potomkowie mogą posiadać pewne przywiązanie do utworu, którego istnienie nierozdzielnie jest związanem z nazwiskiem, jakie noszą sami lub jakie nosił ich spadkodawca. Właściciel gruntu kupuje go i sprzedaje dowolnie i żadne moralne pobudki z nim go nie łączą.

Otóż na mocy tej różnicy tych dwóch rodzajów własności domagano się i dziś jeszcze domagają, aby własność utworów umysłowych była równie dziedziczną jak własność każdej innej rzeczy. Nam zaś wydaje się, że właśnie powołana różnica jest jedyną słuszną zasadą ograniczenia prawa własności artystycznej i literackiej do pewnego tylko czasu.

Artysta lub autor jeżeli coś tworzy zpewnością nie czyni tego w widokach egoistycznych, przeciwnie celem jego jest, aby jak największa liczba osób z pracy jego korzystało. Właściciel gruntu im lepiej go uprawi tym większe z niego ciągnie zyski i z nikim się niemi nie dzieli, nikt nie może korzystać z jego pracy w jakibądź sposób, bez jego wiedzy i zezwolenia, a jeśli sprzedaje przedmiot przez siebie wyprodukowany, pozbywa się go w zupełności t. j. oddaje go nowemu właścicielowi z bezwarunkowem prawem dowolnego z nim postąpienia, choćby nawet zużycia. Rzecz z rąk jego wyszła, traci wszelki z nim związek, bo na niej żadnych cech swojej indywidualności nie wyrył, nie zostawił żadnego duchowego piętna, któreby się zatrzeć nie dało.

Całkiem przeciwny jest stosunek autora do dzieła będącego tworem jego ducha. On tworzy nie poto, aby z pracy swojej sam tylko korzystał—bo w takim razie zachowałby na zawsze obraz lub posąg za firanką a utwór literacki w rękopisie. Jego celem, jego najdroższem marzeniem jest rozpowszechnienie swego dzieła za pośrednictwem rysunku, fotografii lub druku. Jedyną korzyścią, jaką może z utworu swego wyciągnąć jest honoraryum pobrane od tego komu owoc swej pracy i myśli odstępuje w celu uczynienia zeń reprodukcyi albo użycia do ozdoby galeryi lub salonu. Tu znów różni się położenie artysty malarza i rzeźbiarza od muzyka lub literata. Dwaj pierwsi oryginał swego dzieła sprzedają na wyłączną własność nabywcy, bo żadne kopie nigdy go nie zastąpią. Co do prawa reprodukcyi to i z niem rzecz ma się podobnie, bo i ono przechodzi na nabywcę i artysta dopóty tylko może go zabronić lub wymagać za nie wynagrodzenia, dopóki sam

jest właścicielem oryginału. Pochodzi to stąd, że malarz i rzeźbiarz, tworząc największe nawet arcydzieła geniuszu, przez samą naturę uprawianej sztuki związani są z materyą, bez której obejść się nie mogą. Jeden z nich potrzebuje marmuru lub gipsu—drugi farby i płótna.

Inaczej się rzecz ma z muzykiem lub poetą; oni tworzą, a dzieła ich czy w oryginale czy w reprodukcyi zawsze jednakową zachowują wartość, bo każdy egzemplarz posiada wszystkie zalety i wady oryginału. Powód tego leży i tutaj w samej naturze sztuki, krórą uprawiają—sztuki, która tworząc w myśli i fantazyi dzieła swe w świat zewnętrzny przenosi za pomocą dźwięku tonu lub słowa, a materyi, bez której się zupełnie obejść może, używa tylko o tyle, o ile ta jest niezbędną dla utrwalenia w świecie zmysłów, płodów czysto duchowych. Obraz lub posąg w myśli malarza lub rzeźbiarza, jest dziełem zaledwie poczętem—gdy przeciwnie utwór muzyczny lub literacki może być już w myśli autora dziełem całkowicie skończonem. Tam przeniesienie ze świata ducha w świat materyi jest rzeczą równie ważną jak samo poczęcie—tu przelanie na papier myśli, która w głowie twórcy może już być przyobleczoną w szatę zewnętrzną, jest rzeczą całkiem podrzędną. W pierwszym razie myśl i forma jej przedstawienia są rzeczami odrębnemi lecz równoważnemi — w drugim myśl i forma wzajem się uzupełniają, bez siebie obejść nie mogą, lecz forma taka lub inna na rzecz samą nie wpływa. Myśl wypowiedziana w ten czy w inny sposób, słowem iub tonami, byle w formie jasnej i przystępnej, nie traci nic ze swojej wartości, bo forma w tym razie, jest tylko środkiem jej uzewnętrznienia.

APTECZKA DOMOWA

opracował:

St, W, Łukowski,

Słówko wstępne.

W większej części wypadków, lekarz stanowi dla osób chorych tylko drugą instancyą, do której udają się one dopiero wtedy, gdy sprawa została już przegraną w pierwszej. Nic też dziwnego, że lekarzowi bardzo rzadko się zdarza widzieć chorobę w świeżem jej, pierwiastkowym stanie, w jakim wyszła z rąk przyrody. Zazwyczaj, bywa ona leczoną z początku różnemi, stosownemi i niestosownemi środkami domowemi, i jedynie, kiedy te nie pomagają, a obawa śmierci rośnie coraz bardziej w umyśle chorego, wydaje on rozpaczliwy okrzyk: „doktorze, ratuj!“ Lecz niestety, jakże często spóźniona ta pomoc okazuje się bezskuteczną, i strona tak długo ufająca groszowym adwokatom, nie jest już w możności zapelować wyroku, skazującego ją na utratę zdrowia a nawet życia!

Brednie! zarzuci nam nie jeden — cóż może być mniej szkodliwem i bardziej niewinnem, nad środki domowe? Łój jeleni, maść różowa, kwiat bzowy i wiele innych—alboż zawierają w sobie jaką niebezpieczną truciznę? Wszak nieraz już prosty środek domowy, pomagał w takich ciężkich chorobach, wobec których lekarz daremnie się silił z całą swą sztuką, przepisując najdłuższe recepty....

Każda okolica, każda wieś, posiada znane sobie przeciw pewnym chorobom środki, sława których przechodzi z pokolenia do pokolenia. Tutaj kwiat lipowy uśmierza żar gorączki, tam wcieranie przepalonego oleju, usuwa wszelkie nabrzmiałości; pomijamy już inne, więcej lub mniej obrzydliwe środki, poczytywane za niewątpliwie użyteczne przy ranach, oparzeliznach i wrzodach. Nie dość na tem, prócz środków domowych, publiczność nie rzadko wzywa jeszcze na pomoc—przesąd! Da się zaś to powiedzieć, nietylko o ciemnej, ale i o tak zwanej wykształconej części społeczeństwa, która nie mniej mocno wierzy w różnorodne środki sympatyczne i inne wymysły szalbierzy. Za dowód, niech tu posłuży, rozpowszechniony jeszcze bardzo dotychczas, szczególniej pomiędzy płcią piękną, zwyczaj zamawiania brodawek, gorączki, bólu zębów i róży.

„Jeśli to nie pomaga — to i nie szkodzi“ odrzekną nam zapewne, dla usprawiedliwienia podobnej niedorzeczności, nie domyślając się, ile w tej odpowiedzi mieści się okropego błędu. Przecież na jedno to wychodzi, czy podczas choroby opuszczamy ręce w bezczynności, czy też poprzestajemy na środkach bezużytecznych, w obydwóch bowiem wypadkach, zarówno powiększamy niebezpieczeństwo, tracąc czas stosowny na udzielenie skutecznej pomocy. Lecz pominąwszy nawet przytoczoną okoliczność, poważny rozbiór wszystkich tych ludowych środków przekonywa, że nie każdy z nich jest tak niewinnym, jak o tem zwykle mniemamy; przeciwnie, większa ich część, przynosi czasami niepowetowaną szkodę. Choćby to był środek najłagodniejszy i w danym razie bardzo pożyteczny, lecz niewłaściwie i nie w porę użyty, wielkie może sprowadzić zamięszanie w ustroju. Niemało już osób, cierpiących na przepuchlinę, nabawiło się śmierci wskutek swej wiary w ogrzane deseczki, kamyki i maście, któremi profani leczą tę chorobę brzuszną; podczas, gdy udzielona w porę mechaniczna pomoc lekarza, mogłaby inne całkiem dać wyniki. Wiadomo, że mleko makowe używa wielkiej wziętości u mamek i piastunek, jako wyborny środek uspokajający dla małych krzykaczy; lecz toż samo mleko, z powodu znajdującego się w niem makowca (opium), wyprawiło już mnóstwo dzieci w krainę, gdzie panuje *wieczny* spokoj! Przy zapaleniach ocznych u noworodków, zalecanem bywa przykładanie do oczu surowego mięsa, i chociaż środek ten naraził już setki dzieci na zupełną ślepotę, nie stracił jednak dotychczas swej sławy w pomienionem cierpieniu! O szklance herbaty bzowej, nie da się prawie nic złego powiedzieć, i nie jeden z nas zapewne przekonał się sam na sobie, jak pożytecznym jest przy przeziębieniach ten wywołujący poty środek domowy; a pomimo to i herbata rzeczona, użyta nie w porę i nad miarę, np. podczas ospy, odry, szkarlatyny, może okazać się bardzo szkodliwą. Niedorzeczny przesąd gminny każe obawiać się w przytoczonych dopiero co chorobach—świeżego powietrza oraz zimnej wody, radząc natomiast—szczelne zamykanie chorych w dusznej i zarażonej atmosferze, co ma przyczynić się do wypędzenia nazewnątrz zastarzałej wysypki; postępowanie takie, powiększając jedynie gorączkę i napływ krwi do głowy, pogorsza tem samem stan pacyentów i nieraz o śmierć ich przyprawia!

Nie ulega więc wątpliwości, że środki domowe mogą się stać często—zabójczemi. Lecz wobec tego zarzutu, jakże wytłómaczyć zamiar nasz, przedstawienia czytelnikom całego szeregu owych środków, zalecania ich w pewnych wypadkach i pomówienia o ich działaniu oraz zastosowaniu leczniczem? Zdaje się, że rzecz to bardzo jasna. Skoro bowiem zastosowanie środków domowych, bywa często przyczyną smutnego zajścia wielu chorób, to nie wynika jeszcze z tego, żeby można je wogóle potępić, gdyż nie użycie, lecz *nadużycie* pomienionych środków jest szkodliwem. Zresztą, doświadczenie przekonywa, że znaczna część środków domowych, może być stosowną w pewnych wypadkach z wielkim pożytkiem, zwłaszcza na początku choroby i przed przybyciem lekarza.

Zaznajamiając zatem czytelników z niektó-

U OGNISKA.

Mam to w żywej pamięci, jak jeszcze przed laty kilkunastu, w drugi dzień Zielonych świątek, przynajmniej połowa mieszkańców naszego miasta, wyruszała za Marymonckie rogatki. Do Bielan! było hasłem powszechnem — kto w Boga wierzył, spieszył tam nasycić oczy przeróżnym widokiem, użyć ruchu i nałykać się kurzawy. Powtarzam z przyciskiem kurzawy—toż ona tworzyła tam zawsze potężną chmurę pyłu, wyprodukowanego przez długi sznur karoc, wolantów, dorożek, bryczek, i ruch stutysiącznego tłumu. A warto było przyjrzeć się bliżej typowym figurom tej różnorodnej rzeszy pielgrzymiej. Na wązkiej bryczulce, bywało, mieściła się cała rodzina mieszczucha, złożona z ojca rodziny, czułej jego połowicy, i pół tuzina dziatwy usadowionej z przedziwną sztuką. Ba—gdyby na tem tylko ograniczała się ta sztuka, protestująca najwyraźniej prawu fizyki: „*Dwa ciała w jednem miejscu i czasie istnieć nie mogą*“. A prowiant? toż on zajmował zawsze we wszelkiego rodzaju wehikułach najpoczestniejsze miejsce. Arystokrata w herbowej karocy, panicz na koniu, urzędnik i rzemieślnik na bryczce lub pieszo, ruszali do Bielan, gwarząc wesoło. Miły Boże—jakże się czasy zmieniły! Gdzie dziś spotkać na Bielanach choćby setkę wykwintnych karoc — i owe ongi tak liczne tłumy ludu? Zmieniły się czasy, a raczej ludzie—stary zwyczaj wychodzi powoli z mody. Toż nam nie dziwić się, że w tym roku Bielany wyglądały kuso—że ledwie kilkanaście tysięcy Warszawian zryzykowało się na wstanie o szóstej zrana dla przyjemności skąpania się w kurzu. Doroczne ekskursye w te strony wychodzą z mody najwidoczniej, równie jak wycieczki na odpust do Czerniakowa. Dawniej w oktawę św. Bonifacego, bywało aż się roi ludu—dziś już nie nęcą go tyle ani kramy ani skoczki.— Za modą kapryśnicą, uganiamy się, narażając nieraz na śmieszność. Ot, co tu szukać daleko—proszę spojrzeć w okno wystawowe sklepu dawniej Włodkowskiego, od Senatorskiej ulicy.—Przed tygodniem spotykam tylko co przybyłego do Warszawy szlachcica, dobrze mi znajomego—ba, przecież podobno kuzyna. A szedł zamaszysto ku placowi teatralnemu, jakby po ogień.

— A co tak żwawo, panie Janie? pytam zastępując mu drogę.

— A niechże cię uściskam—odrzeknie wprowadzając zaraz w czyn swoje słowa— widzisz dobrodzieju, spieszę do kasy teatru kupić bilet na Wita Stwosza—a no, pójdziemy razem.

— I owszem, panie Janie—cóż tam u was słychać? jakże żona, dzieci? — o was nie pytam, zdrowie wygląda z oczu, a humor zapewne zawsze jeden.

— Zdrowie jakoś niczego dobrodzieju, lecz mi humor przed wyjazdem zepsowała całkiem magnifika.

— Cóż znowu?

— A tak—wyobraź sobie, mam kupować kapelusze, suknie, różne gałganki i fatałaszki dla jejmości, z wyraźnem zastrzeżeniem, żeby to wszystko było najświeższego fasonu—owóż w tem sąk co i gdzie dostać.

— No nie frasujże się znowu tak bardzo—

remi środkami domowemi, wypróbowanemi już przez wieloletnią praktykę najznakomitszych lekarzy, spodziewam się przynieść im prawdziwą korzyść, niepopierając bynajmniej szalbierstwa.

I.

Gorczyca.

W taktyce lekarskiej, gorczyca odgrywa rolę tyraliera, służąc do uderzenia na chorobę wprzódy, zanim puszczone zostaną w ruch ciężkie działa; niekiedy, używaną bywa do utorowania drogi oraz wykrycia śladów — wogóle zaś, okazuje się pożyteczną zawsze, ilekroć istota i miejsce choroby nie są jeszcze z jakiekolwiek powodu znane i wypadnie pomimo woli wyczekiwać. Z czembądź zdarzy się mieć do czynienia, czy to z drgawkami, omdleniem, kłóciem lub reumatyzmem, czy z bólami głowy, szyi, żołądka lub krzyża,— przedewszystkiem należy zastosować gorczycę.

Poznajmy teraz bliżej pochodzenie i działanie tego magicznego środka.

W celach wyłącznie dyetetycznych używa się zawsze nasienia gorczycy *białej*, w celach zaś dyetetyczno-leczniczych, gorczycy *czarnej* jako mocniejszej. Moc gorczycy zależy od zawartego w niej lotnego *oleju gorczycznego*, który jest cieczą przezroczystą, przenikliwej woni, wywołującą łzy, ostrą i jątrzącą za przyłożeniem do skóry. Rzeczony olej, uważany sam w sobie, należy do bardzo silnych środków leczniczych, i dlatego, wydawanym bywa z apteki, tylko z przepisu lekarza; do środków zaś domowych odniesiemy jedynie—połączenie oleju gorczycznego z wyskokiem (spirytus gorczyczny) oraz nasienie gorczycy.

Goczyca, podobnie jak chrzan, wilcze łyko, hiszpańskie muchy (kantarydy) i w. in., liczy się do klasy środków *jątrzących* czyli *owrzodzających*, które posiadają tę szczególną własność, że przyłożone do jakiegokolwiek miejsca na skórze, wywołują w niej szereg zmian, jako to: napływ krwi, zapalenie, pryszcze itd., przez co, obok istniejącego chorobowego rozdraźnienia, wzniecają nowe, czysto mechaniczne rozdraźnienie.

Działanie pomienione ma na celu, za pomocą odciągnięcia do skóry, przytłumić lub osłabić niebezpieczne sprawy chorobowe. Że gorczyca, stosownie użyta, wybornie spełnia to zadanie, przekonywają o tem następujące stany chorobowe:

1. Mocne *bóle głowy* w rodzaju reumatyczno-nerwowym, lub pochodzące z rozstrojenia organów brzusznych, często ustępują zaraz po przyłożeniu gorczycznika (synapizmu) na kark lub na łydki. Takiż skutek pomyślny osięgamy przy wielu innych cierpieniach głowy, jak np. przy zawrocie, napływach krwi, szumie w uszach, omdleniu i t. p.—Nierzadko, w początku różnych chorób, dzieci ulegają niebezpiecznym napływom krwi do mózgu, przyczem zjawia się gorączka, drgawki, niespokojne rzucanie się, stan bezprzytomny i majaczenie. Wtedy, prosty gorczycznik (szczególniej jeśli jednocześnie damy lewatywę), uśmierza wszystkie te przypady, pozwalając już nieco spokojniej oczekiwać na przybycie lekarza. Zdarzają się wypadki, że niebezpieczeństwo napozór jest zbyt wielkie i chory zdaje się umierać, a otaczający, z przerażenia nie wiedzą co robić—wówczas, należy również pomyśleć najprzód o gorczyczniku; nie zaszkodzi on w żadnym razie.

2. W chorobach *piersiowych*, gorczyca okazuje się niemniej pożyteczną. Zapalenie opłucnej objawia się zazwyczaj kłóciem w piersiach i w boku. Kłócie takie bywa często jedynie skutkiem reumatyzmu mięśni piersiowych i trwając króciej lub dłużej, sprawia mocny ból przy oddychaniu; mniemani chorzy, poczytują ten ból za oznakę rozpoczynających się suchot. Gorczyca uwolni ich od pomienionego cierpienia. Lecz i przy kłóciu, pochodzącem niewątpliwie z zapalenia organów piersiowych, gorczyca jest bardzo stosowną i uśmierza ból, przynajmniej na pewien czas. Również, osobom cierpiącym na zaduszkę (astmę), gorczyca może wyświadczyć wielką ulgę.

3. Niektóre osoby podlegają częstym napadom *czkawki*, szczególniej wskutek przeziębienia się lub użycia za pokarm trudnostrawnych materyi (suszonego sera, twardej wołowiny i in.); u dzieci, czkawka niemniej trafia się często. Istota tego nieznośnego cierpienia zależy od kurczowego, dającego się wyraźnie czuć, ściągania się przepony; stan podobny nierzadko trwa przez całe godziny a nawet dnie, sprawiając choremu wielkie męczarnie i kończąc się niekiedy śmiercią. Mocne wcieranie spirytusu gorczycznego pod łyżeczką, usuwa nieraz szybko pomienione cierpienie.

4. Przy *kurczach żołądka* oraz bólach tego organu i wymiotach, przyłożenie gorczycznika lub wcieranie spirytusu gorczycznego, okazuje nieoszacowaną, niczem nie dającą się zastąpić pomoc.

5. Przy chorobowych zjawiskach w rodzaju *reumatycznym* lub *nerwowym*, jak np. przy bólu zębów, karku, krzyża—gorczyca niekiedy przynosi także ulgę.

Dotychczas mówiliśmy o zewnętrznem użyciu gorczycy; lecz bywa ona również stosowną i wewnątrz, o czem dobrze wiedzą nasze gosposie, posiadając nieraz wyborne przepisy do przygotowania musztardy. Anglicy, ten mięsożerny *par excellence* naród, dawno już ocenili przymioty gorczycy pod wzmiankowaną postacią, Szekspir, unieśmiertelnił ją nawet w swoim „Śnie letniej nocy“ (Akt III, scena I). Nie z samem jednak tylko mięsem używa się gorczycy wewnątrz. Często, zalecanem bywa w ten sposób przyjmowanie nasion lub proszku białej gorczycy, w ilości 1 do 3 łyżeczek codziennie, przy słabem trawieniu, nagromadzeniu się śluzu, rozwoju kwasów i gazów w żołądku.

Gdybyśmy chcieli wyliczyć tutaj wszystkie choroby, w których gorczyca, użyta zewnętrznie lub wewnętrznie, wyświadcza prawdziwą przysługę, wypadłoby nam jeszcze bardzo wiele powiedzieć. Lecz zaprowadziłoby nas to zbyt daleko poza granice obranego sobie zadania, które polega jedynie na zaznajomieniu czytelników ze wskazówkami umiejętnego udzielenia pierwszej pomocy w ciężkich i niebezpiecznych cierpieniach oraz prawidłowego zastosowania względem tychże—środków domowych, ażeby zapobiedz sprawdzeniu się przysłowia, że pochodnia w rękach niewidomego, może stać się przyczyną ogromnego pożaru.

W zakończeniu, pozostaje nam wspomnieć o sposobach zewnętrznego użycia gorczycy.

Działa ona powolniej pod postacią gorczycznika — prędzej, w postaci spirytusu. Dla przygotowania gorczycznika, rozciera się gorczycę z ciepłą wodą do tej pory, dopóki nie utworzy się dość gęsta masa; tę ostatnią zaś rozłożywszy na płótnie, przykłada się wprost do zamierzonego miejsca na skórze.

Zwykłe skrapianie gorczycznika octem, wpływa tylko na osłabienie jego mocy, a więc czyni go mniej pożytecznym. Stosownie do celu, gorczynnik może być wielkości rubla srebrnego lub dłoni, a nawet większy, przykłada się zaś na 10—30 minut do skóry, w pobliżu, a niekiedy na przeciwnej stronie bolącego miejsca (na karku, piersiach, brzuchu, grzbiecie, łydkach, podeszwach); wogóle, gorczycznik powinien być zdjęty dopiero wtenczas, gdy w miejscu gdzie został przyłożony, zjawi się mocne zaczerwienienie skóry, lecz nigdy nie należy czekać aż utworzą się pryszcze.

---

ot o sto kroków masz magazyn Włodkowskiego.

Szlachcic rozpromieniał cały.

— Dobrodzieju, jesteś dla mnie perłą, trzeba tam zajrzeć, a gdzie to?

— Na rogu ulicy—i wskazałem mu wystawkę, do której dochodziliśmy.

Po chwili pan Jan rzucił ciekawie okiem w ponętne okno, i naraz osłupiał—oczy jego przykleiły się jakby magnetycznie do wystawki. Spojrzałem z kolei i doznałem podobnego wrażenia.

Po za szybą sklepową, wystawiony był model najświeższej paryzkiej mody. Wyobraź sobie czytelniku, strój z przodu opięty jak skóra na bębnie—czego dokonały dwie tuniki przeprowadzone niżej bioder, dla uwydatnienia środka ciężkości w budowie niewieściej—dodaj do tego srożącą się tiurniurę i suty ogon, a złożysz całość tak cudacką, że musi *szokować* najpobłażliwszy zmysł estetyczny.

— I cóż, nie podziwiasz tego szyku — rzekłem po chwili.

Pan Jan się zaperzył.

— A niech go... dobrodzieju—a któraż kobieta włoży na siebie to bezeceństwo.

— Zaręczam ci, znajdą się takie.

— Ależ to zgroza słyszeć, a cóż dopiero patrzeć. — Zmiłuj się chodźmy stąd. — Ho, ho, nic z tego— pókim żyw, Jagusia tak ubierać się nie będzie—brrrr...

I pan Jan sapał, gniótł w ręku trzcinę i na zamorską modę piorunował.

— Cóż to oni myślą zrobić z naszych kobiet, mówi mi—czy Fryny greckie, czy damy kameljowe paryzkie?—A pięknieby wyglądała w tem nasza Małgorzata z Zębocina lub Chrzanowska! Nie ma co mówić, tegoby jeszcze brakowało, żebym Jagusię tak wystroił.

I trząsł się szlachcic — zapomniałby kupić biletu do teatru, gdybym nie przyszedł w pomoc jego pamięci. Król mody Paryż, w roku bieżącym przepisał damom regulamin jakiś potworny. Na złożenie jednej sukni potrzeba tyle materyału, że z niego możnaby uszyć pięć; wcale pokaźnych dawnego kroju. Cytrynowe i dwukolorowe pończochy, należą do najmodniejszych, a czarne zahaftowane kwiatami do najzbytkowniejszych. W trzewiku damskim toż samo dziwactwo — ba, niepraktyczność rażąca i wcale niewygodna.—Stopa opiera się na kilkucalowym obcasie, à la Louis XV, przyczem naturalnie o zwichnięcie pięknej nóżki nie trudno. Ze stylu poznaje się pisarz, jego charakter i nawyknienia—z sukni można by wnosić o ustroju moralnym. Dawniej, gdy niewiasty chadzały w poważnych robronach, nie słychać było o takich scenach, jakie niedawno odegrały się w Hadhaz, małem miasteczku węgierskiem. Na partykularzu tym stał szwadron huzarów, niebieskich czy czerwonych mniejsza o to, przez czas dość długi—nagle, szwadron dostaje rozkaz natychmiastowego wymarszu. I cóż powiesz, czytelniku, 14, wyraźnie *czternaście dam*, okazuje najwymowniejszą gotowość towarzyszenia huzarom. Magistrat dla samego poszanowania praw moralności, zamyka wojowniczą legję kobiecą w wieży.— Cóż z tego wynika? otóż obruszona do żywego tem okrucieństwem władzy, płeć piękna miasteczka, oblega ratusz i drze się brać go go szturmem. W obec tej groźnej interwencyi, burmistrz uwalnia niewinne gołębice, które za szwadronem pofrunęły.

Jeśli mamy do czynienia ze skórą zbyt czułą, to pod gorczycznik wsuwa się kawałek kitajki. Po zdjęciu gorczycznika, trzeba obmyć skórę zimną wodą i w razie mocnego bólu przyłożyć do tego miejsca skubankę, zmaczaną w śmietance, mleku, oliwie, lub świeżo przetopionym łoju wołowym.

Ze spirytusem gorczycznym postępuje się w następujący sposób: złożony w kilkoro kawałek płótna macza się w owym spitusie i przykłada do skóry; po upływie 3—6 minut, kompres ten można już zdjąć. Nigdy nie należy pozostawiać kompresu dłużej nad 10 minut.

W braku gorczycy, tarty chrzan może po części zastąpić jej miejsce. Zresztą, zapas gorczycy i spirytusu gorczycznego, powinien znajdować się w każdym domu, zwłaszcza na wsi, gdzie nieraz tak trudno o natychmiastowe dostanie tych pożytecznych środków leczniczych.

(*D. c. n.*

ETAPY SUCHOTNICZE.

Listy z podróży Kazimierza Z.

(rok 1867 do 1869).

(Dalszy ciąg).

Najprzód tedy mamy ogromny dziedziniec, na który wejście stanowi Porta Della-Carta. Dziedziniec ten stroi się, na wszystkie cztery strony, w najpiękniejsze przybory budownictwa o jakich wyobraźnia zamarzyć może. Dość powiedzieć, że główna fasada, wgłębi rozwija swoją linję portyków i kolumn na szerokość 160 metrów a na wysokość trój piętrową. W tym to korpusie znajdują się owe sławne schody olbrzymów, całe z marmuru karyjskiego, których poręcze z obu stron, rzeźbione są w haft najmisterniejszy, tak, że często zbliska opatrywać je potrzeba, aby módz dokładnie spostrzedz pracę rzeźbiarza. Schody te zawdzięczają swoją nazwę, dwom olbrzymim posągom, Neptuna i Marsa, dziełu Sansovina, jednego z rzeźbiarzy największej siły po Michale Buonarottim.

W tymże dziedzińcu znajdują się dwie sławne studnie bronzowe z rzeźbami Albergiettego i Mikołaja Conti.—Ponieważ już wspomniałem o studniach, to nadmienić mi wypada, że studnie weneckie ze studniami świata całego mają tylko wspólną wodę, ale różnią się zupełnie wewnętrznem urządzeniem i pochodzeniem tej wody. Rzeczywiście na błotnym gruncie wysepki, źródeł nie ma wcale, ale oto jak sobie radził przemyślny Wenecyanin:

Wody nie można mieć ze źródła a zatem trzeba oczyścić i utrzymać świeżo wodę deszczową. Wtym celu, kopało się studnię nadzwyczaj głęboką, obmurowywając ją starannie i okładając cementem na wszystkie strony, a następnie okładało się ją piaskiem polnym do około aż do samej góry co, znowu się obmurowywało. Na kilkanaście stóp pod ziemią robiły się niewielkie otwory łączące pokład piasku ze studnią i tędy właśnie, woda ściekała do studni, przechodząc jeszcze przez pokłady węgla i gliny tak, aby zupełnie już zdolna do użytku w studni się znalazła. Takich właściwie rezerwoarów wody, jest w Wenecyi 160 i jeśli rok jest obfity w deszcze zwykle woda na użytek miejscowy wystarcza; jeśli nie, sprowadzają ją z Brenty o milę przeszło od miasta.

Wszedłszy do pałacu schodami olkrzymów, spotykamy naprost prawie po przejściu małego przedsionka, schody złote, ową scala d'oro po której niewolno było chodzić nikomu oprócz szlachty wpisanej w księgę złotą Wenecyi. Te schody prowadzą już prosto do sali Wielkiej Rady, Sala del Gran Consiglio. Zajmuje ona 165 stóp szerokości na 79 długości, a ma 45 stóp wysokości, i w niej znajduje się największy do dziś dnia obraz przedstawiający *Raj* dzieło Tintoretta. Olbrzymie to malowidło nie ma żadnych szczególnych zalet odznaczających mistrza i chyba ogrom jedynie za nim przemawia, gdyż liczy ni mniej ni więcej jak 74 stóp szerokości, na 30 wysokości.

Trudnoby mi było opisywać szczegółowo cała pałacu, musiałbym zginąć w szczegółach nie przynosząc moim opisem żadnego pożytku czytelnikowi. Dlatego też ograniczę się ogólnym poglądem na sztukę Wenecką, cytując niektóre z arcydzieł, które w mieście tem pozostały. Zaznaczyć mi wypada, że trzymam się w tej mierze prawie zupełnie historyi malarstwa Ludwika i Rènè Ménarda jak również studyów o rzeźbie tychże autorów i Blanc'a.

Wskazać tylko muszę ciekawym podróżnikom, oprócz sali Wielkiej Rady, salę głosowania (salla dello scrutino), salę Rady Dziesięciu (salla del Consiglio dei Dieci), salę czterech wejść (salla delle quattro porte), salla del collegio i salę Senatu—jako główne przybytki sztuki malarskiej w pałacu Dożów.

W pałacu również mieści się biljoteka ś-go Marka licząca 170,000 książek, i 15,000 manuskryptów, i sławne więzienia zwane studniami (pozzi) i ołowianki (piombi) pod samym dachem. Lochy odznaczały się szczupłością rozmieszczenia i wilgocią a ołowianki strasznym upałem dochodzącym 40 stopni i utrzymującym się stale całe lato pod topniejącym ołowiem. Więzienia te szczegółowo opisuje Silvio Pellico w swoich „więzieniach" i z tych opisów tylko pojęcie o nich mieć można, gdyż dziś już zupełnie zniesione zostały.

Właściwie więzienia stanowią gmach osobny, łączący się z pałacem Dożów przez most westchnień „Il ponte dei sospiri." Most ten wznosi się na 10 metrów nad kanałem i składa się z jednego tylko łuku rzuconego od jednego do drugiego budynku. Sam most jest krytym korytarzem na wpół przedzielonym murem, tak, że więźniowie idący jedną stroną nic nie wiedzieli o tych których prowadzono drugą.

Most ten dla tego się nazywa mostem westchnień, że skazani na śmierć po raz ostatni spoglądali stamtąd na Wenecyą, która rzeczywiście czarowny stąd przedstawia widok, gdyż w perspektywie widzieć można najpiękniejszą dzielnicę, most i wysepkę Rialto.

Więzienie i most są dziełem Antoniego da Ponte, już wspomnianego w moich opisach.

Przechodzę teraz do malarstwa Weneckiego, do tak nazwanej szkoły Weneckiej.

Wenecyanie bardzo późno przyszli do poczucia piękna w obrazach. Wystarczyły im mozajki Byzantyjskie, do robienia których w kościele ś-go Marka sprowadzali mistrzów z Konstantynopola. Nawet Giotto, który ozdobił Padwę tyloma arcydziełami, dla nich przeszedł bez żadnego wrażenia. To też Wenecya od razu bez epoki przejściowej z mozaik Byzantyńskich, zrobiła przeskok do arcydzieł Belliniego i Tycyana. To też jakże się różni szkoła Florencka od szkoły Weneckiej. We Florencyi demokratycznej genjalny artysta, głównie stara się o wyraz, o ekspressyą swoich obrazów; w arystokratycznej Wenecyi, wspaniałość, przepych ornamentacyi gra główną rolę i szkoła wenecka nowy element wprowadza w sztuce: *bogactwo kolorytu.* To też aż do chwili wprowadzenia przez Antonella z Messyny farb olejnych, w Wenecyi nie ma malarzy, gdyż freski wydają się Wenecyanom za skromne, za mało w nich można rozwinąć gustu i przepychu.

Rzeczywistym ojcem szkoły Weneckiej powinien się nazywać Jakób Bellini, ojciec Jana

---

Nowego rodzaju przemysł wkrada się do naszego miasta, trudnią się nim uliczni handlarze książek, sprzedający je przechodzącym za bezcen. Lubownicy literatury powieściowej łapią się jak rybki na wędkę, gdyż są to egzemplarze zdefektowane, w których brak niekiedy kilkudziesięciu stronnic.—Zwracamy uwagę publiczności na to oszustwo, chcąc ją od strat uchronić.

W Międzyrzecu spaliło się podobno około sto domów, posesye zniszczone przez pożar, asekurowane były po większej części w Warszawskiem towarzystwie ubezpieczeń od ognia. Pogłoska krąży, że winnym pogorzeli jest pewien starozakonny, który powodowany jedynie przesądem, opierał się ludziom przybyłym na ratunek jego własnego domu. Owóż do czego prowadzi ciemnota.

Warszawa ma już teatr francuzki, pod dyrekcyą pani czy panny Keller, a mieć będzie i *pismo francuzkie.* Mógłbyś zrazu sądzić czytelniku, że inicyatywa założenia w naszem mieście tego organu, wychodzi z łona osiadłych tu francuzów—owóż pomyliłbyś się grubo.—Zacna ta myśl czerpnęła życie w tak zwanem *towarzystwie*—w salonach, gdzie język ojczysty nie ma prawa bytu, jako zbyt gminny i barbarzyński. W towarzystwie rozmowa zawiązuje się i kończy w języku francuzkim, nie dla hołdowania Paryżowi, lecz w celu wyróżnienia fraka od kapoty. Gdyby kumoszki poczciwego naszego Starego Miasta, zaczęły używać mowy nadsekwańskiej—co prędzej nie jest nieprawdopobieństwem, i może się spełnić za jakie kilkaset lat, gdy z góry taki prąd do francuczczyzny dalej przejawiać się będzie—jestem najmocniej przekonany, że towarzystwo zwróci się do angielszczyzny; choćby dla utrzymania starego hasła: *Noblesse oblige!*

Bo też słowo *obowiązek*, ma u nas wielce rozmaite znaczenie, i ztąd w pojęciach jego spełniania taka gmatwanina. I tak, Szpitalowi Pragskiemu brak funduszów w skutek czego stan tej instytucyi opłakany—nikt jednak nie poczuwa się do obowiązku przyjścia mu z pomocą. Robotnicy w fabrykach pracujący dziennie dwanaście lub czternaście godzin, pozostają w szponach lichwiarzy, wysysających z nich cały zarobek—a właściciele tych fabryk, wyzyskujący ich siły i zdolności, ani myślą w razach gwałtownej potrzeby lub choroby tych biedaków, udzielić im jaki zasiłek lub zaliczkę, chociaż na ich pracy zarabiają krocie. Widocznie ci kapitaliści rozumieją, że spełnili w zupełności swój obowiązek, wypłacając należność za robotę. Świeszewski, b. artysta dramatyczny, dotknięty ciężką chorobą umysłową, od lat kilku opuścił scenę.— Warunki istnienia jego rodziny są dość smutne, a jednak zapomniano o tem wszystkiem. Czy danie dwóch przedstawień scenicznych na korzyść tej rodziny, w sali Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, zamiast w tem miejscu, gdzie niegdyś Świeszewski zbierał oklaski, jest spełnieniem obowiązku?—nie chcę oceniać ani przesądzać.—Nie bardzo zresztą wierzę w sukcesa przedstawień teatralnych, odgrywanych przez amatorów. Sam wybór miejsca z powodu jego ciasnoty, nie wróży powodzenia—mieliśmy przecież już próbkę z funduszu, jaki się uzbierał z podobnych widowisk dla sierot pozostałych po ś. p. Chęcińskim.—Ha! może koledzy Świeszewskiego powiedzą sobie, że spełnili względem niego obowiązek.

i Gentile Bellinich i teść Montegna, lecz historya sztuki nazywa tak dopiero syna jego Jana.

(*D. c. n.*)

UWAGI
dla rodziców i nauczycieli
z powodu niewłaściwego stosunku pomiędzy wykształceniem umysłowem i fizycznem.

według

D-RA GUSTAWA MÜNCH.

ROZDZIAŁ I.
Duch, ciało i ich wzajemny stosuuek.

Czy dusza i ciało, duch i materya, siły fizyczne i umysłowe, są jednem i tem samem? Czy zupełna między niemi istnieje odrębność? Czy działają wspólnie z sobą lub też jedne drugim podlegają? Słowem spirytualizm czy materyalizm? Oto wszystko pytania, które od wieków zajmowały i zajmują myślicieli.

Zanim przystąpimy do rozbioru naszego przedmiotu zdaje nam się rzeczą niezbędną pytania powyższe rozpatrzeć a to w tym celu, aby poglądy nasze oprzeć na otrzymanych już rezultatach. Otóż przedewszystkiem określając oba kierunki dochodzimy do przekonania, że spirytualizm, jest, wynikiem wybujałej imaginacyi, przedstawiającej nam wszystko, w jakiemś świetle mistycznem, mającem za podstawę duszę, uważaną jako istność odrębną —niezależną od ciała, i dążącą do sfer wyższych.

Meteryalizm zaś, jest więcej wynikiem, ciągłych naszych starań, i kłopotów ziemskich, zamykających nasz umysł, w ciasnej przestrzeni, zmuszających go do zajęcia się li tylko rzeczami światowemi, stosunkami towarzyskiemi, w końcu, pracą mozolną na chleb powszedni. A praca ta właśnie pochłaniając wszystkie nasze myśli i dążności przytępia też i zdolności umysłowe. Władze rozumu, skierowane tylko, do jednego punktu, do owego ciężkiego i bezustannego starania się o codzienne pożywienie nie są już zdolne do zajęcia się nauką lub talentami. W ogólności bardzo często się spotykamy z ludźmi albo przesiąkniętymi materyalizmem, przeradzającym się łatwo w egoizm i samolubstwo, albo ze spirytualistami, patrzącymi na wszystko przez pryzmat swojej imaginacyi a przez to najniepraktyczniejszymi w towarzystwie i obcowaniu codziennem. Powodem tego, jest po większej części początkowe wychowanie, rzadko kiedy zastosowane do potrzeb i okoliczności, w jakich są wychowywane dzieci, a więcej rutyniczne, a jak wiadomo, rutyna jest zawadą na drodze postępu, przeszkodą do badania wszelkich prawd i wynalazków a w końcu i ulepszeń niezamkniętych w ciasnem kółku prawideł, nazywających się systemem, a przechodzących często w szematyzm.

„Ja wychowuję, podług tego a tego systemu,“ mówi poważnie pedagog, który już ze trzydzieści lat poświęcił nauczaniu i wykształcaniu młodzieży „a ja podług drugiego,“ odpowiada młodszy kolega i każdy z nich zaczyna dyskusyą o zaletach i wadach obu systemów. Pozwólcie mi spytać się szanowni nauczyciele, czy też i umysły waszych wychowańców, są zastosowane do owych systemów? Jeżeli zechcecie bliżej zbadać tę kwestyą przekonacie się, że tak nie jest, gdyż Pan Bóg, nieszczęściem, nie trzyma się pewnego tylko sposobu, podług którego ludzi stwarza. Zatem, samo logiczne zastanowienie się nad systemami, powinno sprowadzić ich upadek, gdyż jakeśmy wyżej powiedzieli, system jest zawadą na drodze do postępu.

Flourens, sławny francuski fizyolog, robiąc swoje doświadczenia na wielu czaszkach ludzkich, i badając stan umysłu obłąkanych, doszedł do przekonania, że ludzie rodzą się z rozmaitemi skłonnościami i że niewłaściwe wychowanie sprowadza zarodek chorób umysłowych, gdyż działając systematycznie i dążąc do zastosowania jednego i tego samego sposobu do każdej natury, skrzywia ją — i narusza władze umysłowe.

Drugi uczony doktór Schröder von der Kolk w spostrzeżeniach swoich nad mózgiem ludzkim ciekawe podaje szczegóły z któremi śpieszymy obznajmić naszych czytelników.

„Wrażenia przyjęte, przez organy zmysłowe, przenoszą się za pomocą nerwów otaczających substancyą mózgową, do samego mózgu, który jest miejscem gdzie się z tych wrażeń zmysłowych, wyradzają obrazy a za ich znowu pomocą powstaje kombinacya, czyli myśl.

Mózg dzieli się na trzy części odpowiadające odrębnym kierunkom działalności duszy.

Pierwsza *przednia*, to jest część najbliższa czoła, jest siedliskiem, *rozumu* poznania i *wyobraźni*. Część *średnia* jest siedliskiem *uczuć* i *przymiotów*. Trzecia *tylna*, położona od tyłu głowy, jest siedliskiem wszelkich *pragnień*, *woli* i *odradzania*.“

Duże i szerokie czoło odróżnia myślicieli i najpierwsi uczeni i artyści odznaczali się takiem właśnie czołem. Jako przykład, służyć mogą: Kant, Ehrenberg, Raumer, Thorwaldsen, Schiller, Goethe i inni.

Im bardziej ta część czaszki jest zwężoną, tym słabszemi są władze umysłowe i jeżeli zechcemy badać, gdzie te zwężenie dochodzi, do najwyższego stopnia, to bezwarunkowo, spostrzeżemy iż ma ono miejsce na głowach idyotów, ludzi znajdujących się w stanie umysłowej słabości.

Przechodząc pobieżnie, wszystkie spostrzeżenia, van der Kolk'a których ocenienie zostawiamy ludziom fachowym, wspomnimy tylko jeszcze o przekonywających przykładach, jakie nam patologia podaje.

Przy rozstroju władz umysłowych, mających swe siedlisko w przedniej części czaszki, tę część mózgu znajdujemy patiologicznie zmienioną. Znowu przy melancholii, średnia jego część, będąca siedliskiem uczuć i namiętności, znajduje się w nieporządku. Oprócz tego, choroba umysłowa, może dosięgnąć jeden tylko oddział mózgowy, nienaruszając drugich, i często widzimy, że chorzy będąc zupełnie pozbawieni władzy myślenia, miewają chwile, w których się ich wyobraźnia obudza i nasuwa im przed oczy rozmaite obrazy. Wreszcie na zakończenie tego wstępu, dodamy, że wszyscy prawie uczeni zgadzają się na to, iż u kobiet daleko więcej jest rozwiniętą część środkowa mózgu, to jest będąca siedliskiem, uczuć, talentów i namiętności, u mężczyzn zaś, wykształconą jest więcej część przednia czyli siedlisko rozumu i władz umysłowych, jednem słowem myśli. A teraz przejdźmy, do dalszego ciągu naszego zadania, czyli do uwag nad wychowaniem dzieci.

Przedewszystkiem wypada nam rozebrać jaka jest przyczyna, że dzieci zanadto prędko się rozwijają, jak stare niańki i bony mówią: „dziecko się nieuchowa, gdyż jest zanadto mądre.“ Takie dzieci bywają po większej części słabowite i skrofuliczne, cera ich twarzy jest bladą skóra przezroczystą jednem słowem, wygląda zbyt wątło, ażeby miały się wychować. Przypływ krwi do mózgu jest zbyt silnym rozwija on zanadto wyobraźnią, napręża wszystkie siły umysłowe słowem, skłonnym czyni

---

Czas mi przejść do jaśniejszych spraw życia ludzkiego. Towarzystwo muzyczne ożywiło się—nowy dyrektor krząta się pilnie około dobra tej instytucyi—pragnie on skorzystać nawet z kilkomiesięcznych feryj, podczas których zawieszają się zwykle tygodniowe zebrania i wieczory muzyczne. Jak słychać, pan Wieniawski chce użyć tego czasu na wykształcenie chórów i zawiązanie własnej orkiestry.—Myśl to piękna i praktyczna—życzymy jej z serca urzeczywistnienia.—W Dolinie Szwajcarskiej znów rozkosz posłuchać orkiestry Fliege'go, który nas raczy Schuman'em, Beethoven'em, Taubert'em, Cherubini'm *e tutti quanti* muzyką wyborową. Symfonie zachwycają Warszawian. Bilze zapoznał nas z precyzyą mistrzowską, powiedzielibyśmy jednak, że Flige ma więcej ciepła, a też samą zgodność w egzekucyi, życzeniem jednak byłoby, aby instrumenty smyczkowe były liczniejsze, skorzystałby na tem dyrektor i publiczność warszawska zamiłowana najwyraźniej w muzyce.— W porównaniu z Fliegem—jeżeli tylko można zestawiać dwa z oddzielnej całkiem sfery, talenta w porównaniu z Fliegem powtarzam, Ruchwaldy jakże wygląda licho! Już to na pochwałę Warszawian powiedzieć należy, że mają wykształcony smak estetyczny i opatrzyli się jakoś, że dwa ruble płacić prestydigitatorom, których stary Gecel mógłby czegoś nauczyć gdyby żył jeszcze, to trochę za wiele. Pan Ruchwaldy wystąpił przed publicznością złożoną może z *dwudziestu osób* i bardzo roztropnie postąpił, *mając wzgląd zapewnie na koszt palącego się w sali gazu*, że wyrzucił z zapowiedzianego programu *podróż napowietrzną*—to *największe cudowisko* indyjskiej magii, wzbudzające podziw władców Azyi, Afryki i Ameryki. Niezrażony tą naszą obojętnością magik, obniżył ceny do połowy i dał drugie przedstawienie. Pomimo tego ławki były puste — profesora spotkał zawód najzupełniejszy.

Na skończenie pogawędki zawsze miłej z tobą czytelniku, wypada mi nadmienić o kilku nowinach. Autor dramatu *Krok Arkony książe*, kilka dni bawił w naszem mieście, i oddał do druku nowy dramat pod tytułem *Kromwel*, który się ukaże w szpaltach „Tygodnika Illustrowanego“. — Pierwsze próby komedyi *Przebojem* i *Na łasce zięcia*, odbyte już zostały. P. Grabiński, dyrektor teatru prowincyonalnego, ma dawać przedstawienia sceniczne w Tivoli, nie zaś na Pradze.—Obraz Matejki: *Zawieszenie dzwonu Zygmunta na Wawelu w obec króla i dworu*, przesłał na wystawę sztuk pięknych do Paryża, a krakowska wystawa, otrzymała nowy obraz tego mistrza-artysty: *Koronacya Władysława Warneńczyka*, odtworzony ze starej pieczęci.

Otwarcie zakładu wód mineralnych w Saskim ogrodzie, nastąpiło 18 b. m., a w ogrodzie Krasińskim nazajutrz. Gregorios Konstantinos, człowiek tatuowany, wyjechał do Wilna okazawać swe plecy artystycznie zarysowane. Redakcya „Kuryera Codziennego“ posiada już 480 rubli na konkurs dramatyczny — ot i wszystko.—Ba! zapomniałem, że w Paryżu tłumy spieszą oglądać *cudo*: jasnowidzącą Ludwikę Lateau—niepotrzebnie tylko do tej sprawy wmieszali się przyrodnicy, tacy jak Virchow, Boy-Raymond, Warlomonde, poddając to zjawisko analizie naukowej. Niedyskretna ta gaduła zaraz rozgłosiła, że te wszystkie piękne rzeczy, są hallucynacyą wypływającą ze szczególnego stanu patologicznego prorokini—ku wielkiemu zgorszeniu panów spirytystów.

---

mózg do zapalenia, lub wody w głowie. Rodzice, mający podobne dziecko, powinni zamiast cieszenia się, tak prędkim rozwojem jego umysłu, raczej powstrzymywać je na tej drodze bacząc na to, ażeby nie męczyć dziecinnej wyobraźni tłómaczeniem i pokazywaniem coraz nowych przedmiotów, a większą zato zwracać uwagę na rozwój sił fizycznych, na pożywne i oobre pokarmy, składające się przeważnie z mięsa i mleka przy wystrzeganiu się nasycania dziecka bułką, chlebem i jarzynami, z których najszkodliwszemi są kartofle.

Przy zachowaniu tych wszystkich ostrożności przy wychowaniu, można jeszcze dziecię uratować od śmierci, która przy nieoględności i zaniedbaniu zwykle następuje między szóstym a dziewiątym rokiem jego życia.

Wielu z czytelników, wzięłoby nam za złe, gdybyśmy opuścili jednę kwestyą dosyć ważną. Jest nią pytanie, jakim sposobem cierpienia fizyczne, przedewszystkiem rozstrój czynności żołądkowych, w końcu zmiana powietrza, przeważnie wpływają na umysł człowieka.

Chociażbyśmy nie mieli pewnych pojęć o tych zjawiskach, to przecież znamy drogę, którą postępując pytanie to rozwiązać możemy.

W ludzkim organizmie, oprócz systemu nerwowego istnieje jeszcze jeden nerw, rozchodzący się po całem ciele tak nazwany sympatyczny (nervus sympaticus), który ma styczność ze wszystkiemi organami, i naczyniami krwistemi. Powiększona lub zmniejszona działalność tego nerwu, sprowadza silniejsze lub słabsze krążenie krwi i to może być powodem wpływu jaki cierpienia fizyczne a nawet temperatura powietrza wywiera na usposobienie umysłu. Z tych więc wszystkich spostrzeżeń dochodzimy do poznania tej prawdy, że najważniejszą rolę w życiu ludzkiem, i wychowaniu dziecinnem, gra mózg i czytelnicy zapewne nie wezmą nam za złe tego zboczenia od pierwotnego zadania, którem ma być wskazanie, źle zrozumianego stosunku między wychowaniem umysłowem i fizycznem.

(*D. c. n.*)

Kronika włoska.

I.

Nie ma może kraju, któryby z powodu swej świetnej przeszłości i korzystnych warunków naturalnych, w jakich się znajduje budził po wszystkie czasy więcej powszechnej ciekawości i sympatyi jak Włochy. Przez długie wieki ta cudna ziemia, osłonięta lazurowym namiotem wiecznie pogodnego nieba, rozdrobniona na części tworzyła niejako kilka państw w jednem państwie; przez równie długie wieki, dzieci jednej wspólnej matki Italii, podzielone na kilka odrębnych narodowości, niezawsze dostatecznie odczuwały wspólność łączącego ich braterskiego stosunku. Ale nareszcie nadeszła chwila, którą świat cały powitał z radością; Włochy zjednoczyły się i odrodziły. Tak jest Włochy odrodziły się politycznie i dziś, kiedy z przeniesieniem stolicy do Rzymu spełniły się najzuchwalsze marzenia przyjaciół tego narodu, kiedy życie obywatelskie, dawniej wcale prawie nie istniejące, zaczyna tam zyskiwać coraz trwalsze podstawy bytu, oczy wszystkich z ciekawością zwracają się ku tej krainie i każdy pyta: czy z odrodzeniem politycznem nastąpiło także odrodzenie pod względem moralnym i intelektualnym.

Na to w dwóch słowach odpowiedzieć nam nie podobna. Badaniu postępu na tej drodze poświęcić zamierzamy nasze kroniki i szczęśliwi będziemy, jeżeli śledząc pilnie za wszelkiemi objawami rozwoju umysłowego życia we Włoszech, zdołamy w czytelników naszych wpoić to przekonanie, jakie sami żywimy, że jeżeli Włochy dotąd jeszcze nie odżyły całą pełnią życia intelektyalnego, to dokładają wszelkich możliwych starań, aby dojść do tego pożądanego rezultatu. Pracownicy nauki i sztuki nie zasypiają pola; ruch rozbudzony we wszystkich kierunkach wiedzy, posuwa ciągle naprzód pilnie się około tej sprawy krzątające społeczeństwo. Pomimo to jednak, dotąd nie osiągnięto jeszcze tak potężnych rezultatów, jakiemi poszczycić się może ruch dążący do politycznego odrodzenia kraju.

Gdyby się kto zapytał, dlaczego życie polityczne tak bardzo uprzedziło objawy postępu we wszystkich innych kierunkach to dalibyśmy mu odpowiedź ogólną, iż dla odrodzenia jakiego bądź narodu, w jakim bądź kierunku potrzebni są geniusze a tych właśnie w chwili obecnej, Włochy nie posiadają. Rozdrobnione państewka Italii połączyły się i zespoliły w jednę większą całość pod wpływem politycznego geniuszu hrabiego Cavoura; zjednoczone już moralnie i politycznie Włochy uzupełniły się terytoryalnie i zwalczywszy wszelkie przeszkody, tak zewnętrzne, jak i wewnętrzne, przeniosły stolicę do Rzymu za wpływem potężnego umysłu pruskiego kanclerza. Bo choć może niektórzy, pierwotne zjednoczenie się Włoch przypisują czynnej pomocy Francyi w wojnie z 1859 roku, to nie ulega żadnej wątpliwości, że cała ta kombinacya, wiodąca przez Solferino i Magentę do ziszczenia wielkiej myśli, dokładnie naprzód ułożoną zosała przez hr. Cavoura, któremu jedność włoska wieczną zachować winna wdzięczność. Podobnie rzeczy się miały w wojnie z roku 1866, w skutek której Włochy odzyskały od Austryi resztę swych posiadłości, czego ostatecznem następstwem musiało być usunięcie prędzej czy później nienormalnego stosunku z Rzymem, przez wcielenie go do państwa. A stało się to wszystko niezawodnie nie za wyłęcznym, ani nawet głównym wpływem walecznych wojsk Wiktora Emanuela, bo te, jak dobrze pamiętamy, nieodpowiednio prowadzone przez nieudolnych po większej części wodzów, ani na lądzie, ani na morzu nie zdołały dotrzymać placu austryackiemu żołnierzowi. A jednak, pomimo zwycieztw takich nawet jak w bitwie morskiej pod Lissą, Austrya wyzuć się była zmuszoną z jednej z najpiękniejszych swoich prowincyi, jaką niezaprzeczenie stanowiło królestwo lombardzko-weneckie. Główną tu rolę odegrała siła wypadków, które grupowane zręczną ręką księcia Bismarka przyczyniły się do ostatecznego zjednoczenia Włoch pod berłem króla Wiktora Emanuela.

Powiedzieliśmy wyżej, że naród, który chce się pod jakim bądź względem odrodzić potrzebuje geniuszów i że tych właśnie Włochy nie posiadają. Zdania tego nie cofamy,—owszem, przy bliższym rozbiorze rozmaitych działów umysłowego życia tego narodu, postaramy się w dalszym ciągu, lepiej tę prawdę udowodnić. Tu jednak z góry godzi się powiedzieć ze słowami gorącego uznania, że każda ze sztuk pięknych znalazła już we Włoszech gorliwych i sumiennych pracowników. Ludzi ożywionych najlepszemi chęciami nie braknie, wielu z nich posiada większe lub mniejsze zdolności, niektórzy nawet zaliczeni być mogą do pierwszorzędnych talentów—ale geniuszów, w całem wielkiem tego słowa znaczeniu, brak i to brak pupełny.

Wprawdzie, czytając włoskie dzienniki i czasopisma zdawaćby się mogło, że jeżeli na półwyspie apenińskim brak geniuszów, to ze znakomitościami spotykać się przychodzi na każdym niemal kroku. Pisma szafują obficie tym tytułem, zwłaszcza zaś wtedy, gdy chodzi o własnych redaktorów lub współpracowników. Jest to jedną z charakterystycznych cech dzisiejszego dziennikarstwa włoskiego, iż lubuje się ono w dymie kadzideł, jakie samo przed sobą pali. Jeżeli np. który z dzienników przyrzeka prenumeratorom swoim jakie premium lub nadzwyczajny dodatek, co wszystko stało się już dziś rzeczą bardzo zwyczajną i straciło powab nadzwyczajności, albo nawet jeżeli zapowiada nową jaką pracę, mającą się w szpaltach jego ukazać, autor jest zawsze: *naszym zaszczytnie znanym, znakomitym, sławnym* lub t. p. zaś praca jego arcydziełem, godnem przetrwać długie lata i przejść do potomności przekazując jej wiekopomną sławę swego twórcy. Ufając tym obietnicom publiczność czeka i naprzód już się cieszy, iż posiędzie rzecz tak znakomitą. Uciecha ta jednak nie trwa zbyt długo, po kilku bowiem, zwykle coraz szumniejszych ogłoszeniach, pospolitym biegiem rzeczy ludzkich zjawia się owo arcydzieło. Wtedy czytelnik przekonywa się najczęściej, że autor miał niezawodnie szczerą intencyą uraczenia go jakimś wyborowym tworem swej muzy, ale ponieważ jak mówią Włosi: *volere non è potere*, co się na nasz język tłómaczy przez: chęć niezawsze starczy za uczynek, czytelnik więc dostaje rzadko kiedy rzecz prawdziwie dobrą a najczęściej miernotę. I mylą się bardzo panowie redaktorowie i dziennikarze, jeżeli sądzą, że w ten sposób wartość jakiej słabej ramoty lub chybionej produkcyi sztuki, podnieść potrafią. Rzecz dzieje się całkiem przeciwnie. Czytelnik lub prenumerator oczekuje arcydzieła — dostaje rzecz, która, gdyby ją dostał bez żadnych uprzednich szumnych zapowiedzi, mogłaby mu się wydać względnie przynajmniej dobrą, niezłą lub znośną. Tymczasem oczekując na arcydzieło, spada odrazu z nieba na ziemię i w utworze częstokroć bardzo odpowiednim do zapełnienia szpalt dziennikarskich,—w utworze, którego przeznaczeniem jest żyć dzień jeden i nazajutrz ustąpić miejsca nowej jakiej efemerydzie, zapatrujący się nań przez pryzmat redakcyjnych obietnic nie widzi dzieło całkowicie chybione. Pomimo to redakcye postępowania swojego z prenumeratorami nie zmieniają i pchają dalej wózek reklamy, nie zważając na to, że ten tak silnie już nieraz zdyskredytowanym został.

Sądząc z tych szumnych i napuszonych pochwał dziennikarskich możnaby się spodziewać, że w literaturze pięknej, w malarstwie, rzeźbie, rytownictwie, Włochy posiadają liczny zastęp pierwszorzędnych znakomitości. Tymczasem jeżeli gdzie, to na polu nauk ścisłych najprędzej jeszcze spotkać można jaką rzeczywiście odznaczającą się osobistość. Tak np. widzimy znakomitych matematyków i astronomów, (Ojciec Secchi, jezuita; profesor Palmieri), językoznawców i krytyków, (Tommaseo, de Gubernatis), historyków (Cantu), prawników, badaczów przyrody i innych, ale w dziedzinie literatury pięknej i sztuk pięknych, z wyjątkiem jednej może muzyki, trudniej o takie imiona. Poetów jest wprawdzie dosyć i codzień prawie z nowem spotykamy się nazwiskiem—ale nazwiska te toną w fali zapomnienia, z pomiędzy mnóstwa innych bynajmniej się nie wyróżniając. Poezye, a przynajmniej utwory rymowane, w niezliczonej ilości wychodzą w czasopismach a później często i w oddzielnych zbiorach—ale żaden pewnie z tych zbiorów już w drugiem wydaniu się nie ukaże, ani powtarzany ustami ludu do potomności nie przejdzie.

(*D. c. n.*)

KRAWIEC-REFORMATOR

EPOPEA PROZĄ

przez

TEOFILA TARCZĘ.

Lecz plagą największą życia pana Anastazego Wojciecha Sylweriusza trzech imion Kortkowskiego, była własna jego żona, Kunegunda z krawieckiego domu Minujewskich. Niewiasta ta, wdowa po fabrykancie lalek dziecinnych dość jeszcze przystojna i wcale niestara, ciasnego jednakże całkiem rozumu—nie mogąc w żaden sposób podzielić poglądów męża na świętość obowiązków majstra krawieckiego, nie chcąc też przystać na zasadę jego, że ten winien ludziom takie zawsze przyrządzać suknie, aby ci za grosz tani, istotny z nich mieli pożytek—niewiasta ta, mówię, była dlań istną Ksantyppą.

Zapoznał się z nią na baliku, na Wroniej czy Gawroniej ulicy, na chrzcinach u pewnego ślusarza, który że był *arystokratą*, żył tylko z Minujewskiemi i z kilkoma krawcami jeszcze. Zapoznał się—spojrzał—pokochał—przetańczył parę polek i... ożenił.

Jako człek gorący, nie rozbierał wcale co bierze. Podobała mu się z brwi głównie, które miała czarne jak smoła... z brwi... no i z zębów podobno, które miała, jak niedźwiedzica!

— Kunegundo, powiedział, chodź żyć ze mną, albo sobie w łeb zaraz strzelę!

No, i poszła z nim żyć Kunegunda—i ożenił się z Kunegundą—i za Kunegundą poszło jeszcze troje bliźniąt niewiniątek dzieci, które ta powiła z łaski bożej, po roku przykładnego małżeństwa, z pierwszym mężem... z fabrykantem lalek!

Musimy tu powiedzieć nawiasem, iż mimo zamanifestowanej tak jawnie kwalifikacyi na matkę, na kapłankę rodzinnego ogniska, jakby się wyraził poeta,—pani Kortkowska jednakże, nie darzyła już nowego męża, żadnem płci jakiejkolwiek potomstwem.

Wszakże... i bez tego... ciężko mu z nią było!...

Pokoju od niej nie miał biedny człowiek!

Ileż razy jej ręka spoczęła na jego głowie, w chwili właśnie, gdy w głowie tej ważyły się myśli, co miały mu na wieki sławę i nieśmiertelność zgotować!

Cierpiał jednakże biedak—cierpiał najstoiczniej.... Uniewinniał jeszcze nawet gniew swojej małżonki.

Nie miałaż-że ona racyi troszczyć się o los trojga dziatek, którym brakło nieraz chleba, brakło potrzeb najpierwszych do życia—i dlaczego, proszę?

Dlatego, że ich ojczym *wielkim* był *człowiekiem!*

Cóż one temu były winny? cóż ona? O ironio, jednakże przeznaczeń! O dziwactwo losów *wielkich* ludzi!....

To też po wszystkich takich i innych tym podobnych cierpieniach, jakże słodko było teraz panu Anastazemu Wojciechowi Sylweriuszowi trzech imion Kortkowskiemu, oprzeć wzrok załzawiony, na zawieszonym świeżo przed dwiema godzinami na kołku, nowo uszytym i świeżo wymyślonym fraku, który szczęśliwym zbiegiem okoliczności miał nazajutrz napewno wejść na plecy pewnego kundmana, aby imię swego twórcy na zawsze już przesłać w potomność!

Pomijając nawet wszelkie zyski materyalne, które mistrz od nowego tego tworu nieodbicie sobie przyrzekał, — pomijając następnie samę już i tę sławę nawet, która go tym razem w żaden sposób ominąć nie mogła—pan Anastazy-Wojciech-Sylweryusz trzech imion Kortkowski, cieszył się bardziej jeszcze nadzieją tryumfu nad żoną, pewnością otrzymania od niej choć raz szczerszego całusa, po wszystkich zniewagach, jakich dotąd wyłącznie doświadczał.

Cieszył się więc, mówimy... dobrze mu było... I otóż, o czem też marzył u stóp drzew cichych Ujazdowskiej Alei i śród śpiewu słowika Botanicznego ogrodu.

Lecz jakiż to był wynalazek?

Jaki?

A! jeśli chcecie go poznać to przeczytajcie pieśń trzecią.

PIEŚŃ III.

Eureka!

czyli

Arcydzieło pana Anastazego-Wojciecha-Sylweryusza trzech imion Kortkowskiego.

Pomysł pana Anastazego-Wojciecha-Sylweryusza trzech imion Kortkowskiego, był, jak pomysły wszystkich iście genialnych rzeczy — bardzo prosty. Nie było w nim tej zawiłej, trudnej do rozwiązania komplikacyi pomiędzy np. celem a środkami, tej nierównowagi pomiędzy założeniem a wykonaniem, jaka zwykle słabsze i pretensyonalne tylko koncepcye ludzkiej imaginacyi, cechuje. Lecz, jako dramat dobry, którego węzeł czyli zawiązek na tyle tylko ukrywa się przed słuchaczem, na ile tego rzeczywista prawda estetyczna i pożyteczność że tak powiemy etyczna, wymaga—tak też i frak nowy pana Anastazego-Wojciecha-Sylweryusza trzech imion Kortkowskiego, odznaczając się zupełną jasnością i prostotą pod względem celu, dla którego został pomyślany, prostemi tylko równie środkami dozwalał osiągać ten ostatni. Przebaczycie mi zapewne jako nie specyaliście w rzeczach sztuki krawieckiej jeśli, zamiast rozwijać przed okiem waszem detaliczny opis całej mechaniki przyrządu, któremu pan Anastazy-Wojciech-Sylweryusz trzech imion Kortkowski, raczył dać nazwę: *voyage-fraka*, powiem wam oto w krótkości tylko, co było zadaniem naszego krawca poety, podczas tajemniczego procesu myślenia nad najświeższem tem arcydziełem.

Wiadomo jest, jak trudno osobom wybierającym się w drogę, a które zmuszone są często obok innych rzeczy, i wykwintniejszą część garderoby, z sobą zabierać—jak trudno mówię, złożyć do kuferka podróżnego, lub też i nierzadko mantelzaka tylko, frak wizytowy, tak, aby ten przez to żadnego szwanku na świeżości swej i pięknej formie nie poniósł.

Nasz krawiec chciał tej niewygodzie ludzkiej zapobiedz i... po innych podobnego rodzaju pomysłach, które wszystkie tak samo korzyść tylko ludzką miały na celu,—postanowił sobie *frak* wymyślić, który, nie ustępując żadnemu innemu co do kroju i pięknego wykończenia, pozwalał się zarazem, podczas największej choćby podróży, wieść w kuferku bez obawy, aby sukno jego przygniotło się gdziekolwiek lub też pierwotny kształt swój utraciło.

Aby celu tego dopiąć, pan Anastazy-Wojciech-Sylweryusz trzech imion Kortkowski, umieścił był wewnątrz garnituru, pewien, z cienkich drucików składający się przyrząd, który, za pociągnięciem tasiemki od wieszania w tak dziwny i raptowny ruch zarazem cały tenże garnitur wprawiał, iż złożoną w jednej chwili najprawidłowiej suknię, można było wrzucić nietylko położyć, do kuferka, a tej nic złego stać się już nie mogło. Poły, same podskakiwały najpierw do góry—układały się potem najprzyzwoiciej na plecach sukni—z rękawami działo się to samo—i po krótkiej sekundzie, frak cały na lewą stronę wywrócony, leżał już przed okiem zachwyconego właściciela, gotowy z nim do drogi... choćby na samą Kamczatkę!

Przyznajmy iż pomysł był tego rodzaju, że bardzo tylko złośliwy człowiek, mógł jego pożyteczność i wysoką cnotę, podać w wątpliwość. Widzimy też, że głównym nerwem niejako pomysłu, była owa tasiemka do wieszania pod kołnierzem, a z którego to powodu, porównawszy raz już frak do dramatu, nazwiemy ją *węzłem* głównym, i głównym zawiązkiem... *intrygi* niejako tegoż fraka.

W stosunku do utworów z tejże samej sfery, pomysł naszego majstra mógł tylko chyba iść w porównanie z... szapoklakiem. Cóż tamto jednak za bezdarny kunsztyk, z hukiem, który wydaje gdy się podnosi—z tą pełną dowcipu, treści i głębokości, koncepcyą naszego krawca poety... cicho działającą, skromną i łagodną, a jednak w skutkach swoich tyle efektowną i silną!

Geniusz! Ot i wszystko!

Więc ten to *nieśmiertelny* pomysł—takie dzieło—miał wciągnąć nazajutrz na *śmiertelne* swoje plecy i ponieść w świat potem, ku czci imienia Kortkowskich, pewien urzędujący w jednem z biur warszawskich *śmiertelnik*, z którym z kolei zapoznać się teraz idziemy.

(D. c. n.)

Z DOMU I DLA DOMU.

— **Mleko.** Mleko stanowi jedyną substancyą specyalnie na pokarm przeznaczoną, zawiera bowiem w sobie wszystkie konieczne części składowe pokarmów i w najłatwiejszej formie do strawienia. Składowe części mleka są: woda, tłuszcz (masło), białko (sernik), cukier mleczny, sole mineralne. Z tego względu mleko nadaje się nietylko do karmienia niemowląt ale i dojrzałych osób. W tym ostatnim celu używa się zwykle mleka krowiego, owczego, koziego i kobylego. Ilekroć wypadnie dostarczyć ludziom pokarmu skoncentrowanego, to jest nietylko pożywnego, ale obok tego łatwego do strawienia, najwłaściwiej w takich razach uciec się do mleka. Skutkiem tych zbawiennych własności, również i zdrowi ludzie bardzo wiele zużywają mleka pod rozmaitemi postaciami.

Mleko bardzo łatwo podlega rozlicznym zmianom wydając produkty, nader ważne mające znaczenie i zastosowanie w życiu ekonomicznem. Pozostawione w spokojności i umiarkowanej temperaturze, tłuszczowe jego kropelki wzbijają się na powierzchni obficie, tworząc *śmietankę*, a po zebraniu takowej pozostaje uboższe w tłuszcz *mleko zbierane*.

Rozbiwszy wedle znanych powszechnie sposobów białkowe powłoczki kropelek tłuszczowych, otrzymujemy masło zbite w jednę masę i maślankę pozbawioną prawie zupełnie tłuszczu. Masło, jako ciało stałe, składa się prócz części sernych zupełnie nie obcych ze stearyny, butyryny, kwasu masłowego, tudzież substancyi aromatycznej i barwiącej żółtym kolorem. Maślanka zawiera w sobie skrzepły sernik, rozpuszczony cukier mleczny, oraz kwas mleczny i octowy, a nadto wszystkie sole znajdujące się w mleku i pewną pozostałą jeszcze ilość tłuszczów. Jest napojem chłodzącym i po-

żywnym, lecz mało strawnym, daje się również na ser przerobić. Oprócz własności spożywczych, ma również zastosowanie w technologii będąc używaną do utrwalania farb.

Cukier mleczny łatwo ulega fermentacyi, wydaje alkohol lub kwas mleczny. W pierwszym razie otrzymuje się *kumys* u Gwagnina *kominem* zwany. W Norwegii w porze letniej z kwaśnego mleka za pomocą powolnej fermentacyi wyrabiają napój chłodzący zwany *myza*. W drugim zaś razie mleko kwaśne, tak zwane zsiadłe, w którem pod wpływem kwasu strąca się sernik.

Przez rozmaite manipulacye wyrabia się ser z mleka i powstaje głównie z tak zwanej substancyi sernej, przy której jest mniej lub więcej masła i innych towarzyszących mu połączeń przy rozpoczęciu zaś w nim rozkładu, znajdują się i te substancye jakie przez rozkład wyrabiają się z niego. W ogóle ser należy do pokarmów skoncentrowanych i nader pożywnych, przy lichem zatem pożywieniu klas robotniczych jest wzmacniającym i posilnym. Dawne nasze przysłowie chcąc określić zbawienne jego dla organizmu ludzkiego własności powiada: kto ser jada, pies go nie ukąsi, złodziej nie ukradnie i nie starzeje się.

Pozostały płyn od wyrobu sera, zwie się serwatką w którym przeważnie znajduje się roztwór soli i cukru mlecznego. Dla trzody chlewnej stanowi nader ważny artykuł pokarmowy dla ludzi zaś serwatka ma większe znaczenie lecznicze jako środek chłodzący i lekko przeczyszczający, niż jako pokarm.

Wartość wszelkich produktów nabiałowych, polega najgłówniej na wartości mleka, a wartość mleka od lepszej lub gorszej paszy; im przeto intensywniej utrzymywaną jest obora, tym lepszego nietylko pod względem jakości, ale również obfitości dostarcza nabiału, z którego wyrabiane produkta pod każdym względem sowicie wynagradzają prace i zabiegi hodowcy. Gdyby nasze zacne wiejskie panie, chciały zwrócić bliższą swą uwagę na zaniedbany zupełnie przemysł nabiałowy, nietylko przyczyniłyby się do utrzymania w kraju znacznych sum pieniężnych wydawanych co rocznie na sprowadzenie z zagranicy tego rodzaju produktów ale jesteśmy przekonani, że działalność ich na tem polu wielce przyczyniłaby się do powiększenia zasobu bogactwa publicznego. Nasze zacne gosposie wytworzywszy kuchnię polską, pierwszą w świecie pod względem dobrego smaku, pożywności i hygieny, jeśli tylko zechcą nie pozwolą również i w dziedzinie przemysłu nabiałowego dać się wyprzedzić swym zagranicznym siostrzycom.

Skutkiem zaniedbanego u nas zupełnie przemysłu nabiałowego i dochód z krów jest prawie żaden, a ceny nabiału w dwujnasób są większe niż na Zachodzie. W Tygodniku Rolniczy Nr. 19 i 20 z r. b. w artykule naszym p. t. Przemysł nabiałowy, wykazaliśmy owe ogromne różnice, jakie zachodzą w cenach nabiału tu i tam, a dla dosadniejszego wykazania tych różnic przedstawiliśmy takowe pozamianie naszych walut na tamtejsze.

Wedle tych danych w Paryżu płaci się garniec świeżego nie fabrykowanego mleka 44 cent., a u nas najniemiłosierniej zaprawionego potażem, mąką i rozcieńczonego wodą 70 cent. Kilogram (półtrzecia funta) sera tłustego 98 cent. u nas ten sam gatunek krajowego wyrobu od 2 franków do 2 fr. 50 cent. Kilogram masła tam płaci się 1 fr. 96 cent. tutaj zaś od 2 fr. 50 cent. do 4 franków. Sera chudego zwanego w handlu naszym, *polskim* lub *niemieckim serem* tam kosztuje kilogram 21 cent. tutaj zaś od 1 fr. 50 cent.

W miarę popularyzowania się własności pokarmowych nabiału i konsumpcya mleka poczęła stosunkowo wzrastać, tak dalece iż popyt (demande) znacznie przewyższał podaż (offre), niewet w najgorszych gatunkach. Okoliczność ta zrodziła szczęśliwą myśl otworzenia w Warszawie mleczarń i zakładów w nich sprzedaży naturalnego a nie fałszowanego mleka.

Intensywne utrzymanie krów, mianowicie karmienie ich obficie słodzinami z browarów miejscowych, kuchą, otrąbkami, roślinami okopowemi, dobrem sianem, przyczyniło się głównie nietylko do obfitej wydajności mleka ale i wybornych jego pokarmowych własności z jakiemi się nie spotka nigdy na targowiskach publicznych. Przedsiębierstwo też mleczarń tutejszych doznaje powszechnego uznania z wzajemnem zadowoleniem, krowy bowiem postawione w właściwych warunkach, sowicie wynagradzają pracę i zabiegi hodowców, a publiczność w każdym czasie zaopatrzywać się może we wszelkie gatunki dobrego i pożywnego nabiału, na czem jej poprzednio zupełnie zbywało.

Mleko zajmując tak ważne stanowisko w życiu ekonomicznem zasługuje ze wszech miar, na bliższe zainteresowanie się niem naszych zacnych gospodyń, mianowicie Warszawianek aby w takowe zaopatrywały się wprost z miejscowych mleczarni i niewyrzucały nadaremnie pieniędzy za wodę, mąkę, potaż, orlean, sok marchwiany i t. p. jakiemi do zbytku są przesycone, mleczywa rynkowe; wiejskie zaś panie aby na kwestyą nabiałową, jako nader ważnej doniosłości ekonomicznej bliższą chciały zwrócić uwagę, mianowicie wyrób masła i serów wysokich gatunków.

J. L. Kaczkowski.

* * *

— **Ocet do kadzenia.** Olejku bergamutowego i goździkowego po 15 gram, cynamonowego 8 kropli, 4 grana balsamu peruwiańskiego, 15 gram eteru octowego: tyleż kwasu octowego skoncentrowanego i 200 gram czystego alkoholu zmięszać razem i zachować szczelnie w zamkniętem naczyniu szklanem. Kilku kroplami tegr płynu skropiona podłoga, daje miły i przyjemny zapach, a za pomocą odświeżacza długi czas można wykadzać pokoje.

* * *

— **Sztuczny edredon.** Wyrabia się z długich piór wszelkiego rodzaju ptaków, zwykle u nas wyrzucanych na śmiecie, jako nieprzydatnych do żadnego użytku. Przygotowywanie tego sztucznego edredonu jest nadzwyczaj łatwe.

Obcina się nożyczkami pióro z obydwóch stron czyli tak zwane chorągiewki i te wsypuje do długiego woreczka z grubego płótna, uszytego w kształcie saku. Gdy już worek dostatecznie jest napełniony wyciera się rękami wraz z pierzem na sucho, w ten sposób jak to ma miejsce przy praniu bielizny. Po upływie pięciu minut chorągiewki się rozdzielają, skędzierzawią i utworzą puch nadzwyczaj lekki i jednostajny.

Za puch przyrządzony w ten sposób płacą w Paryżu dwadzieścia franków za kilogram i cenią ów sztuczny edredon daleko więcej niż naturalny pochodzący z kaczek edredonowych (Anas mollissima).

* * *

— **Konserwowanie bukietów.** Bukiety i wszelkie kwiaty zerwane, można długi czas utrzymywać w pokojach pożądanej świeżości zanurzywszy w wodzie ich łodygi, dosypawszy poprzednio do szklanki z pół łyżeczki soli amoniakalnej.

* * *

— **Czyszczenie srebra.** Wszelkim naczyniom srebnym chcąc przywrócić lustr utracony, należy je czyścić miałko utłuczonym proszkiem cremor-tartari.

* * *

— **Tatarczuch.** Piękną gryczaną mąkę sparzyć wrzącem mlekiem zarabiając ją na gęste ciasto i wybijać starannie dopóki od warzączy odstawać nie będzie. Gdy zupełnie wychłodnie i stanie się letnim tylko dodać odpowiednio drożdżu, dodawszy nieco soli dla smaku, i dozwolić, aby ciasto wyrosło; potem wykłada się na blachę wysmarowaną masłem lub woskiem urównać po wierzchu, niech jeszcze nieco podrośnie, wstawić w piec jak pszenne ciasto i upiec. Smaczny to plecek zwłaszcza do kawy lub herbaty.

ROZMAITOSCI.

— Na południowo-wschodnim brzegu Morei w Kaparysie dało się czuć dnia 29 kwietnia r. b. gwałtowne **trzęsienie ziemi**, skutkiem którego runął kościół i przywalił swemi gruzami 47 osób, wychodzących właśnie ze świątyni po tylkoco ukończonem nabożeństwie.

— Śniatyń, miasteczko galicyjskie siało się w nocy z dnia 12 na 13 b. m. i r. teatrem smutnego i barbarzyńskiego wypadku **ukamienowania**. Izraelici miejscowi przy wyborze nowego rabina podzielili się na dwie partye: starowierców i postępowców, z których każda wystąpiła ze swoim kandydatem. Już w ciągu dnia przyszło między dwoma obozami do walki na kamienie— noc jednak dopiero rozzuchwaliła do tego stopnia postępowców, iz ci oblegli dom starozakonnego u którego nocował kandydat partyi przeciwnej i zarządali od gospodarza aby im go wydał. Gospodarz zamknął dom i zabepieczył się w nim jak mógł najlepiej. Pomimo to napastnicy dostali się do mieszkania, wywlekli nieszczęśliwego żyda szanującego prawa gościnności i literalnie go ukamienowali. Rabina czekał los podobny i byłby go niezawodnie nie uniknął gdyby żandarmi nie byli zmusili napastników do odwrotu aresztując dziesięciu głównych przywódców tego zaburzenia.

— W Pradze czeskiej otwartą została niedawno **wystawa szkła i porcelany**, na której najwięcej zwracają na siebie uwagi wyroby z nowo wynalezionego szkła elastycznego pana Labastie.

— Panowanie królowej angielskiej Maryi Tudor, dostarczyło już drugiemu poecie wątku do dramatu. Wiktor Hugo napisał z wypadków życia tej królowej piękny dramat, który posiadamy w języku polskim w wybornym przekładzie Felicyana. Obecnie, uwieńczony poeta angielski Tennyson ukończył **dramat p. n. Królowa Marya**, którego treścią ma być całe panowanie tej monarchini od jej wstąpienia na tron, aż do śmierci. Dramat ten już się drukuje i ukazanie się jego oczekiwanem jest z wielką niecierpliwością przez zwolenników literatury pięknej.

— **Gornyj Żurnał**, następne przedstawia nam dane dotyczące produkcyi zakłdów górniczych w królestwie polskiem w roku 1872. Wytapianie cynku odbywa się wyłącznie w zakładach królestwa polskiego a mianowicie:

Huta cynkowa rządowa pod Będzinem w Dąbrowie dostarczyła	85,744 pud.
„ „ p. Kramsty w Sosnowcu	56,457 „
„ „ „ „ Zagórzu	42,943 „
Razem	185,144 „
Z wytopionego w roku 1872 *surowcu* wypada na	
5 Zakładów rządowych	284,565 pud.
28 „ prywatnych	1,402,240 „
33 zatem zakłdy wytopiły łącznie	1,686,805 „
Wyrobiły żelaza:	
4 fabryki rządowe w sztab. i szynach	79,810 pud.
„ „ „ blasze zwyczajnej, kotłowej i pancernej	5,862 „
31 „ prywatne w sztab. i szyna.	780,491 „
„ „ blasze zwyczajnej, kotłowej i pancernej	37,873 „
35 fabryk żelaza wyrobiły w ogóle	904,036 „
Wydobyto w tymże roku *węgla kamiennego:*	
w 5 kopalniach rządowych	5,810,483 pud.
„ 7 „ prywatnych	11,655,835 „
w 12 przeto kopalniach wydobyto razem	17,466,318 „

Kopalnia rudy siarkowej i topienia jej również ma miejsce tylko we wsi Czarkowy pewiecie pinczowskim gdyż pokładów siarkowej rudy nieodkryto dotąd w innych miejscowościach nietylko królestwa ale i cesarstwa rosyjskiego.

Druk S. Burzyńskiego, Nowy-Świat Nr, 57. Дозволено Цензурою, Варшава 16 (28) Мая 1875 г. Redaktor i Wydawca, **Bronisław Przyrembel.**

PRZYSIĘGA DEBENHAMA

POWIEŚĆ,

przez

Amelią B. Edwards,

z angielskiego tłómaczona.

Tom pierwszy.

(Dalszy ciąg.—Patrz dodatek do Nr. 34).

— Nigdy się nie męczę, odpowiedział, jestem do tego przyzwyczajony. Jestem gotów Debenham.

Ale Debenham nim nie był. Oglądał klawiatury, których imiona były prawie nieczytelne i próbował rozciągłości pedałów.

— Oto klawiatura, rzekł po chwili, rzadko się znajdująca w nowoczesnych organach—*Vox Humana*.

— Chciałabym ją słyszeć, powiedziała panna Alleyne.

— Jest pewno bardzo złą. Te klawiatury rzadko się udają nawet w najlepszych instrumentach. Jednak i to się zdarza. Są dwie klawiatury w wielkich organach w Fryburgu, naśladujące głosy ludzkie, sopran i tenor i ich działanie jest niezrównane.

— Czy doprawdy są podobne do głosu ludzkiego? zapytała panna Alleyne.

— Podobne są do nadludzkich głosów, do głosu aniołów nie używających mowy ziemskiej. Trzeba sobie wyobrazić głos zupełnie doskonały, nie wymawiający w śpiewie nawet spółgłoski. Ale nie można sobie tego przedstawić. Głos musi wydać nutę za pomocą współgłoski, a organy tylko nutę wydają i to nadaje taką cechę nadziemską dobrej klawiaturze Vox Humana.

— A tutejsza...

— Przepowiadam, że będzie niegodziwą. Kalikuj Arczy.

ROZDZIAŁ XIV.

Vox Humana.

Arczy zaczął kalikować z całej siły, p. Alleyne usadowiwszy się w najwygodniejszym kącie w ławce dziedzica, zamknął oczy i przygotował się do słuchania lub spania, Panna Alleyne pozostała na chórze, oddzielona od organów tylko kratą i na pół odsuniętą firanką.

— Czy to panu nie przeszkadza grać, kiedy kto patrzy? powiedziała. Może mam odejść.

Grał już łagodne poczynające akordy.

— O nie, powiedział marząco, niepodnosząc oczów. Nie odchodź pani, zostań tu abym ci tak zawsze mógł grać.

— Zawsze? powtórzyła śmiejąc się wesoło.

— Tak, gdyby można cień na kompasie zatrzymać.

— I stracić przyjemność oczekiwania jutra.

— Jutra? Nie ma jutra dla tych, którzy...

Zatrzymał się, wyciągnął inną klawiaturę i grał dalej.

— Jutro? powtórzył po chwili milczenia, nie podnosząc oczów i mówiąc ciągle głosem cichym rozmarzonym—jutro może przynieść niepewność, lub pewność gorszą jeszcze, jutro może przynieść śmierć lub rozłączenie gorsze od śmierci. Nie mów pani o jutrze, bo mi odwagę odbierasz.

Panna Alleyne cofnęła się trochę za firankę ale nic nie odpowiedzinła.

— Żyłem dotąd tylko przyszłością, ciągnął dalej, dziesięć dni temu o niczem innem nie myślałem. Teraźniejszość, ze swemi walkami i zawodami, była tylko chwilą próby. Teraz dzień dzisiejszy jest wszystkiem, a przyszłość niczem.

— Musiałeś pan doświadczać walk i zawodów—powiedziała panna Alleyne głosem lekko wzruszonym.

— Któryż człowiek ambitny ich nie doświadcza? Są one ceną, za jaką się kupuje powodzenie.

Nie widział wyrazu radości, który wystąpił na jej oblicze gdy to mówił.

— Ale... ale, jeżeli się zadrogo zapłaci za powodzenie? rzekła wahając się.

— Są rzeczy, na które nie ma nazbyt wysokiej ceny.

— Naprzykład sława?

— Nie, można za drogo okupić sławę, ale szczęście...

Zatrzymał się nagle. Przez cały ten czas grać nie przestał, a strumień harmonii ciągle płynął z pod jego palców wzmagając się w miarę jak używał nowych klawiatur i bogatszych zwrotów muzycznych.

— Jestto może jedno z największych naszych nieszczęść, mówił znowu, że nie wiemy kiedy jesteśmy szczęśliwymi. Ślepi na skarby jakie nam daje teraźniejszość, wszystko stawiamy na kartę nieznanej przyszłości, dopóki wszystkiego nie stracimy. Gdybym posiadał moc nadaną niegdyś Jozuemu, kazałbym słońcu i księżycowi zatrzymać się na wieki. Grałbym ciągle, a ty pani ciąglebyś mnie słuchała. Liście nigdyby nieopadły z drzew, zboża nie dojrzałyby, a cienie nie przedłużałyby się na murawie.

— Papa nigdy nie miałby obiadu, a biedny p. Blyth nie przestałby kalikować! zaśmiała się p. Alleyne. Nie wiem czy zgodziliby się na nieśmiertelność przy tak twardych warunkach. Ale jeszcze nie użyłeś pan Vox humana.

— Dążę do tego, powiedział. To wszystko jest tylko introdukcyą, użyję jej teraz jako solo.

— Jako solo? jakże to będzie?

— Użyję jej samej, bez pomocy innych klawiatur, na tym wyższym rzędzie klawiszów grając tylko prawą ręką, gdy lewa na niższym rzędzie i pedały będą tworzyły akompaniament.

— Będzie to zatem jakby głos, śpiewający z akompaniamentem.

— Tak. Teraz musisz sobie pani wystawić, że jest noc. Scena dzieje się w ogrodzie, księżyc ukazuje się pomiędzy przelatującemi chmurami; drzewa szepcą proroczo pod tchnieniem nocnego wiatru; pałac w włoskim stylu rysuje się na bladem tle nieba przy świetle księżyca; młoda dziewczyna stoi na balkonie, cień przesuwa się pomiędzy cyprysami.

— Scena w ogrodzie z Romea i Julii. Tak, panie Debenham, będę się starała to wszystko sobie wyobrazić, a potem co?

— Potem, wystawimy sobie, że ta Vox Humana, jest głosem odzywającym się z ogrodu.

— Romeo śpiewający do Julii.

Pierwszy raz od chwili, kiedy zaczął grać, Debenham podniósł głowę i spojrzał nagle na nią.

— Nie mówiłem, żeby to był Romeo, rzekł.

Było coś w jego głosie i słowach co wywołało żywy rumieniec na lica panny Alleyne, jak gdyby ją spojrzenie jego paliło, ale gdy jeszcze mówił, mistrzowska jego ręka wywołała pierwsze ciche oderwane dźwięki z Vox Humana.

Klawiatura ta nie była piękną, ale też nie była, jak przepowiadał Debenham, niegodziwą. Głos jej był trochę suchym i twardym, ale za pomocą pedałów, artysta mógł ukryć tę wadę, a w każdym razie miała ona wiele wyrazu.

Zapalając się w miarę gry, młodzieniec całą duszę wlewał w swoję improwizacyą. Nie był to już głos wymarzonego kochanka w wymarzonym ogrodzie; własny jego głos własną miłość wypowiadał. Niepewno, nieśmiało, Vox Humana zaczęła, jakby wahając się, wymawiać wyrazy miłości dotąd milczącej. W formie recytatywa przerywany częstemi przestankami, to zatrzymując się nagle na nieskończonej nucie—jakby czekając odpowiedzi, to znów pospieszając — jak gdyby broniąc swej sprawy, czasami podnosząc się gwałtownie, lub zniżając do cichego szeptu,—głos ten nie potrzebował prawie słów, żeby jaśniejszem uczynić to co wyrażał. Wyznanie, niepewność, nadzieja, trwoga, prośba, wszystko po kolei zostało wypowiedzianem, cała dusza artysty przeszła w instrument, piszczałki posłuszne były jego dotknięciu jakgdyby natchnione tajemnem współczuciem, jakgdyby czuły wypowiadaną przez siebie miłość żyjącą, istotną, prawdziwą...

Potem nagle te wyrazy wymowne, ucichły. Akompaniament, nie idąc już za głosem, jak w dramatycznem recytatywie, przeszedł we wspaniałą falę chromatycznych gam, wznosząc się i zniżając, ginąc w oddaleniu i powracając z nową potęgą jak nieregularny powiew letniego wiatru, a ponad nim czysty, pełny, błagający, gwałtowny wznosił się głos w namiętnym śpiewie.

Panna Alleyne, która się nieco oddaliła—potrochu, jakby przyciągnięta urokiem tak potężnej sztuki, nieznacznie zbliżyła się i stanęła nareszcie tuż obok artysty, zachwycona i oczarowana. Nigdy podobnej muzyki nie słyszała. Nie żeby była tak nadzwyczajną pod względem biegłości palców, bo Debenham był zanadto głębokim artystą, aby przywiązywać przesadzone znaczenie do mechanizmu swej sztuki, i chociaż tak doskonale grał, łatwo byłoby znaleść pomiędzy popisującymi się na publicznych koncertach, wielu przewyższających go w biegłości. Ale gra jego była wyrazem jego geniuszu; była to inteligencya przelana w harmonją; każda nuta była natchnieniem, każde uderzenie myślą. Pomiędzy taką grą, grą wielkiego improwizatora, i grą zwykłego artysty, jest ta sama różnica, co pomiędzy gorącemi słowami mówcy, a zimnem przelaniem ich na papier przez dziennikarskiego korespondenta.

Wszystkie te skarby melodyi i harmonii nie wywierały żadnego wpływu ani na Arczy Blyth, pracującym uporczywie za organami ani na panu Alleyne spokojnie drzemiącym na poduszkach ławki dziedzica, ale nie tak było z tą, ku której były skierowane. Ona słuchała jak gdyby muzyki sfer niebiańskich.

— Czy jesteś pani dość wprawną, ażeby nadać znaczenie temu niememu śpiewowi? zapytał.

— Nie jestem w niczem wprawną, panie Debenham odpowiedziała, ale... ale zdaje mi się, że nikt nigdy nie grał *Lieder ohne Worte* Mendelsohna, nie podkładając jakichś słów pod melodyą.

— Jakież więc słowa podłożyłaś pani pod ten śpiew Vox Humana?

Panna Alleyne wahała się.

— Nie zdaje mi się prawdopodobnem, powiedziała, aby można podłożyć słowa pod muzykę, którą pierwszy raz się słyszy. Można nadać ogólne znaczenie całości, ale dopóki się nie wie co dalej nastąpi, dopóki muzyka nie jest napisaną...

— To prawda. Ale to ogólne znaczenie czy nadała jej pani.

— Zdawało mi się, że pan za przedmiot wziąłeś scenę w ogrodzie z Romea i Julii.

— A ten głos?

— Romea, naturalnie.

— Przecież przestrzegłem cię panno Alleyne, że nie jego miałem na myśli.

— Prawda, ale kazałeś mi pan wyobrazić sobie ogród blaskiem księżyca oświetlony, włoski pałac, na balkonie młodą dziewczynę, naturalnie Julią...

— A więc panno Alleyne, niechże to będzie Julia, kiedy tak chcesz! powiedział odwracając się, chociaż lewa jego ręka jeszcze leżała na klawiszach organów, ogarniając ją wzrokiem i mówiąc głosem przytłumionym, ale ożywionym i błagającym. Niechże Julia słucha, ale nie Romea,—nie Romeo śpiewa! Ta pieśń, gdybyś ją mogła zrozumieć, opowiedziałaby ci o miłości równie nagłej, równie głębokiej, równie namiętnej jak jego, ale z tą różnicą, że jest to pierwsza miłość. Romeo kochał Rozalinę nim pokochał Julią, a może kochał już także wiele innych. Ale twórca tej pieśni, żadnej nigdy myśli, ani nadziei nie poświęcił innej jak tej jednej Julii, ukochanej po pierwszy i ostatni raz w życiu. Błagam cię, nie odchodź; wysłuchaj mnie, błagam cię. To co ci mam do powiedzenia nie może być nowością dla ciebie, musiałaś wiedzieć, że cię kocham, musiałać to wyczytać w moich oczach, usłyszeć w moim głosie, przeczuć w powietrzu którem razem oddychamy! Kochałem cię od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem, i od tej chwili każdego dnia, każdej godziny więcej cię kocham. Może gdybym był pewny, że mnie nigdy nawzajem nie pokochasz, byłbym mógł to uczucie w samym początku pokonać, uciec i nigdy na ciebie więcej nie spojrzeć; ale teraz —zapóźno. Nie mam innej nadziei, nie mam innego celu w życiu, prócz ciebie. Dla ciebie tylko mogę pracować, dla ciebie tylko mogę doskonałości szukać, dla ciebie tylko mogę żyć i wytrzymać walkę, na jaką gotów byłem tydzień temu. Bez tego bodźca, a serce człowieka jest tak stasznie potężnem w nadziei, że mu trzeba wielkiego wysilenia, żeby przypuścić tylko możliwość przeciwności, bez tego bodźca, Jul.... panno Alleyne, wątpię abym był zdolny do czegokolwiek w całej przestrzeni czasu leżącej przedemną.

Zatrzymał się nagle. Panna Alleyne rzuciła spojrzenie lękliwe na ławkę dziedzica, ale ojciec jej spał snem sprawiedliwych.

— Nie... nie spodziewałam się tego, powiedziała słabym głosem.

— Czy cię to dziwi? Czy być może, abyś nie wiedziała, że cię tak kocham?

Było to niestosowne zapytanie. Jak kobieta prawdziwa, po chwili wahania, odpowiedziała mu innem.

— Ale dlaczego mnie pan kochasz?

Nie można nie przyznać, że była trochę zalotną, ale byłaby z niej najwierutniejsza kokietka, gdyby go się oto zapytała niechcąc mu zostawić nadziei. Było to pytanie upoważniające go do wypowiedzenia wszystkich szalonych, czułych, nielogicznych powodów, jakie tylko dowcip kochanka może wymyśleć. Dlaczego ją kochał! Dlaczego słońce świeciło na niebie w dzień, a gwiazdy w nocy? Dlaczego ptaszki śpiewały na wiosnę, a morze posłuszne było ruchowi księżyca i obfite owoce ziemi następowały po sobie w każdej porze roku? Czy nie dlatego, że wszystkiem rządzą boskie prawa—prawa porządku, miary, piękna, współczucia i miłości? Czyż nie przez posłuszeństwo tym prawom serce szukało serca, a dłoń wyciągała się do bratniej dłoni wśród pielgrzymki życia? a przez jakąż pustynię włokła się ta pielgrzymka gdy ją samotnie trzeba było przebyć! Nie śmiał o tem myśleć bo dla niego istniały tylko—raj lub pustynia. Dlaczego ją kochał? Nie dlatego, że była piękną, miłą, rozumną, nie dlatego, że jej upodobania były jego upodobaniami, nie dlatego że lubiła sztukę, muzykę, książki, nie dlatego że traf ich złączył w romantycznem ustroniu, wśród najpiękniejszej pory roku. Nie, nie dla tych wszystkich przyczyn, ale dla niej samej. Gdyby była niepiękną, niemiłą, niewykształconą, byłby ją tak samo ukochał. Nieprzeparta siła zmusiła go do pokochania jej, pociągnęła go ku niej, jak ku istocie dla niego stworzonej i to gdy tylko usłyszał jej głos, nim ujrzał ją samą! Byłże to przypadek, czy zbieg okoliczności? Nie, to było przeznaczenie, było to ono boskie prawo porządku, sympatyi... itd, itd.

Jednem słowem, Temple Debenham, nie mając jeszcze dwudziestu sześciu lat, przejęty zapałem i miłością dla swojego ideału, wypowiedział mymownie wiele rzeczy wzniosłych i zarazem szalonych, których panna Alleyne słuchała z bijącem sercem i z twarzą zarumienioną. Gdyby mówca nie był się jej podobał, lub gdyby wyczytała te wszystkie śliczne niedorzeczności w drugorzędnej powieści, albo też słyszała je zwrócone do innej, byłaby gotową śmiać się z nich; ale któraż kobieta odkryła kiedy wady stylu w wyznaniach mężczyzny przez siebie wybranego? Co do Debenhama, byłby mniej wymownym, gdyby mniej miał nadziei, ale to pytanie panny Alleyne, dlaczego ją kochał? podniosło go do najwyższego szczytu szczęścia.

Tak mówił dopóki mu tchu stało, aż nareszcie zamilkł.

— Pytałaś mnie się, powiedział znowu po chwili patrząc z upragnieniem na jej rękę opartą o kratę, ale nie śmiejąc się jej dotknąć—dlaczego cię kocham, i starałem się na to odpowiedzieć. Może jednak najlepsza i najkrótsza odpowiedź byłaby, że cię kocham, bo inaczej być nie może. Czy mi teraz nawzajem nie powiesz, czy są jakie powody dla których powinienbym cię nie kochać?

— N-niewiem, odpowiedziała, a cień uśmiechu przesunął się po jej ustach. Zdaje mi się że wiele jest ważnych powodów.

— Czy mnie pani nienawidzisz?

— N-nie.

— Czy kochasz kogo innego?

— Tak, kocham tego doskonałego ojca, drzemiącego tam w ławce.

— A, nie żartuj sobie ze mnie, panno Alleyne! Wiesz co chcę powiedzieć i... Tylu ludzi musiało cię już kochać!

— Pochlebne przypuszczenie. Dziekuję za nie.

— To okrutnie! Pani się mną bawisz, wiedząc jak szczere są moje słowa.

— Ale czego pan chcesz?

— Słówka nadziei.

— Dotąd o tem nie wiedziałam. Pierwszy raz o nie prosisz.

— Wielki Boże! a cóż czynię od pół godziny?

— Zaraz powiem... Najprzód mówiłeś pan jak bardzo mnie kochasz; podrugie, dlaczego mnie kochasz, a potrzecie, chciałeś wiedzieć czy są jakie powody, dla których powinienbyś mnie nie kochać. Zdaje mi się, że jest ich kilka.

Ręka jej zawsze leżała na balustradzie i on ciągle na nią patrzał. Nieśmiało, jak gdyby świętą była rzeczą, nachylił się i ucałował ją. Ona się zaczerwieniła i cofnęła rękę.

— Wymień je pani, powiedział łagodnie.

— Nie znasz mnie pan.

— Zdaje mi się, że znam.

— Nie, doprawdy. Nie jestem ani tak dobrą, ani tak rozumną, ani tak... tak ładną, jak się panu wydaje. Przytem nic nie wiesz o mojem wychowaniu, o mojem otoczeniu, o moim charakterze. Powtarzam, nie znasz mnie pan.

— Proszę mi pozwolić mieć moje własne zdanie co do tego. Cóż jeszcze?

— Ja pana nie znam.

— Znasz mnie pani pod pewnym względem lepiej niż moja własna matka i zdaje mi się, że całe moje życie ci opowiedziałem. Ale zresztą nie oto idzie czy mnie znasz, ale... ale czy mnie możesz kochać?

Ręka panny Alleyne znalazła się znów teraz na balustradzie. Pocałował ją znowu, wziął ją w swoje dłonie, oparł na niej głowę i uczuł jak drżała, jak przez chwilę starała się wolność odzyskać, i potem poddała się biernie swej niewoli.

— Wiem, że nie jestem godny ciebie, powiedział z czułością, ale cię kocham będę dla ciebie pracował, i przyjdzie dzień, w którym będziesz dumną, że do mnie należysz.

— Jestem już dumną, wyszeptała.

Ręką objął jej kibić, ale siedział ciągle, a ona stała i dzieliła ich zazdrosna balustrada. Przyciągnął ją do siebie, ale jeszcze nie dość blisko, oparł głowę o balustradę, i kiedy ona się po nad nią nachyliła, patrzał w jej oblicze temi czarnemi, głębokiemi, namiętnemi oczyma, które były prawie jego jedyną pięknością.

— Jeżeli to wszystko prawda, powiedział, jeżeli to nie marzenie, pocałuj mnie.

Ale odwróciła twarz i stała milcząca.

— Nikt mnie nigdy w życiu nie pocałował, rzekł z prostotą, oprócz mojej matki.

Oczy Julii napełniły się łzami.

— Moja matka umarła niepocałowawszy mnie, nie ujrzawszy mnie nawet, szepnęła.

— Biedne dziecko!

— Żałujesz mnie?

— Tak, bo tyle straciłaś! Ja ciebie kocham, ale czemże jest miłość mężczyzny, wobec miłości matki... Istota, której dzieciństwo zaznało błogosławieństwo miłości dobrej i czułej matki, posiadła niebo już na tej ziemi.

— Jakże dobrą musi być pani Debenham! zawołała panna Alleyne.

Młody człowiek nachylił czoło z uszanowaniem.

— Moja matka, powiedział, jest aniołem.

— Czy myśliszże.... że mnie będzie kochać? zapytała panna Alleyne nieśmiało, lecz z pewnem przymileniem.

— Będzie cię ubóstwiać.

— Ale ja nie jestem aniołem.

— Dzięki Bogu! Jakąż mógłbym wtedy mieć nadzieję? Nigdybym naprzykład, niedostał tego pocałunku...

— Cicho! mój ociec się budzi.

— Nie, ruszył tylko głową, ale się zaraz obudzi, muszę znów grać. Widzisz, nie mogę wstać, nie mogę cię wziąć w moje objęcia, bądźże wspaniałomyślna, i daj mi to, czegobyś mi nie odmówiła, zdaje mi się, gdybym był wolny.

— Dla twojej matki więc, szepnęła i cała zapłoniona, nachyliła się i dotknęła lekko ustami jego czoła.

W tej chwili p. Alleyne kichnął i obudził się. Podniósł głowę, obejrzał się, poznał gdzie był i po co się tu znajdował, i zaczął łagodnie klaskać w ręce, w dowód swego zadowolenia.

— Dziękujemy, panie Debenham, powiedział uprzejmie, bardzo dziękujemy. Ślicznie pan grałeś. Wielką miałem przyjemność, wielką przyjemność.

— Czy z powodu muzyki, czy z powodu drzemki papo? zapytała córka, śmiejąc się.

— Moja kochanko, ja nie spałem.

— O, mój ojcze,

— Ani chwilki nie drzemałem, ani chwilki, zaręczam. Nie straciłem ani jednej nuty.

Na zakończenie, Debenham zagrał jeszcze nieśmiertelny marsz weselny Mendelsohna.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Druk S. Burzyńskiego, Nowy-Świat Nr. 57. Дозволено Цензурою, Варшава 14 (26) Мая 1875 г.